

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 269

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

15 VII 2011 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

1) Wiadomości; 2) Executive Order 11110; 3) Wybuch E-coli w Europie – to wojna biologiczna; 4) Minęła 100 rocznica urodzin majora Wł. Kołacińskiego - „Żbika”; 5) Jak niszczone górnictwo węgla kamiennego w III Rzeczypospolitej - III; 6) Prosta droga do analfabetyzmu; 7) Na temat Polski „nowoczesnej”; 8) Oblicza antypolonizmu; 9) Indept - totalna inwigilacja faktem - Polska krajem pilotażowym; 10) Ostatni transport do Katynia - V; 11) Bez strachu - XIX; 12) Fenomen żydowski - I;

Sąd Najwyższy stanu Montana legalizuje wspomagane samobójstwo

Z roku na rok „cywilizacja śmierci” umacnia swe wpływy w społeczeństwach. To pełzająca bezwzględna inwazja - całej hordy organizacji „społecznych”, „pozarządowych” czy „ponadnarodowych” wspomagana przez większość mediów, władze wykonawcze, parlamenty i „niezawiste” sądy. Te ostatnie bezprawnie kreują prawo, tworzą arbitralnie prawo niezgodne z prawem naturalnym, z rzeczywistością życia ludzkiego, z prawem Bożym. Dzieje się to na naszych oczach, teraz, jak na przykład niedawno w stanie Montana w USA [patrz raport poniżej]. Potrzeba nam więcej wrażliwości, świadomości, aktywności ludzi sumienia, aby powiększała się armia obrońców życia. Potrzeba też więcej modlitw.

Stolica stanu Montana, Helena, w ubiegłym roku [5 stycznia 2010] [LifeSiteNews.com] - Sąd Najwyższy stanu Montana orzekł, że prawo stanowe nie zakazuje lekarzom wspomaganie pacjentów w zadawaniu sobie śmierci, ustanawiając w ten sposób Montanę jako trzeci stan USA [po stanach Oregon i Waszyngton], gdzie wspomagane przez lekarza samobójstwo jest już prawnie dozwolone.

Dwa lata wcześniej, w orzeczeniu w sprawie Baxter-Montana, sąd stanowy w Montanie nie uznał żądań adwokatów „prawa do śmierci”, aby potwierdzić konstytucyjność prawa do wspomaganie samobójstwa, czyli „pomocy w umieraniu”, gdyż stwierdził, że są to wyrażenia eufemistyczne tzn. nieujawniające drastycznych aspektów sprawy.

Natomiast obecnie Sąd Najwyższy uznał, że Montana nie ma statutowych zakazów wspomaganego samobójstwa i że lekarze mogą być zwolnieni z odpowiedzialności za przepisanie śmiertelnej dawki pacjentom chcącym umrzeć. Większością głosów stwierdzono, że - nieuleczalnie chorzy pacjenci przyjmujący śmiertelne dawki trucizny ponoszą całkowitą odpowiedzialność za swą śmierć, a nie lekarze którzy przepisują im recepty. Sąd Najwyższy przytoczył przepis prawny z 1985 r. odnoszący się do przypadków zaprzestania terapii dla śmiertelnie chorych, i stwierdził, że może on być podstawą do zezwolenia na wspomaganie samobójstwa przez lekarza. Dwaj sędziowie mający zdanie odrębne stwierdzili, że głosząca większość - wypaczyła intencję przepisu prawnego, która - jak to wyrazili - nie polegała na tym, aby wspierać „lekarzy w zmianie ich roli: z biernego świadka naturalnej śmierci na czynnego współuczestnika w samobójstwie swoich pacjentów”.

Ostatnia decyzja Sądu Najwyższego została przyjęta z zadowoleniem przez grupę zwolenników eutanazji Compassion & Choices (Współczucie i Prawo Wyboru), poprzednio znaną powszechnie jako Hemlock Society (stowarzyszenie „Cykuta”), która to grupa wniosła kiedyś sprawę do sądów w Montanie w imieniu Roberta Baxtera, 76-letniego kierowcy ciężarówki, cierpiącego na białaczkę limfatyczną. Zmarł on [Baxter] w 2008 r. w wyniku komplikacji związanych z chorobą, na krótko przed ogłoszeniem decyzji sądu stanowego w Montanie.

Przeciwnicy wspomaganego samobójstwa zwrócili uwagę na to, że decyzja Sądu Najwyższego bardziej zagraża życiu pacjentów, niż chroni ich godność.

„To ustalenie lekceważy praktyczne realia konieczności zapewnienia pacjentowi bezpieczeństwa wobec nadgorliwych krewnych, nowych ‘przyjaciół’ i innych, którzy mogliby czerpać korzyści z jego śmierci”, powiedział Alex Schadenberg, prezes Euthanasia Prevention Coalition (koalicja w sprawie zapobiegania eutanazji).

„Na przykład, lekarze dopuszczający się zaniedbań i chcący ukryć swe błędy w procedurze leczenia, mogą teraz mówić: ‘Tak chciał pacjent.’ Dowody przeciwko lekarzowi umierają wraz z pacjentem. Jeśli pacjent nie miał rodziny lub innego rzecznika, to kto będzie znał prawdę?”

Prawnik rządowy stanu Montana, Anthony Johnstone, w oświadczeniu wydanym po decyzji sądu w 2008 r. stwierdził, że sąd mimo wszystko „przyznał iż samobójstwo wspomagane przez lekarza jest nadal ważną kwestią dla mieszkańców stanu Montana i jej władz ustawodawczych”, dlatego też - rozwiązanie problemu wspomaganego samobójstwa poprzez działania legislacyjne pozostaje sprawą otwartą.

Peter J. Smith

#

Kuratorium w Toronto przygotowuje skandaliczną deprawację dzieci i młodzieży

Kuratorium z Toronto, wbrew lokalnej polityce władz w Ontario, zakazało rodzicom wyłączenia własnych dzieci z zajęć pro-homoseksualnych. Opracowało także własny program zwalczania „homofobii” w szkołach, który przewiduje - skrajną deprawację dzieci i indoktrynację młodzieży. Przed ukończeniem szkoły młode dziewczęta i chłopcy mają stać się aktywistami, zwalczającymi wszelkie przejawy ”homofobii” w swoich środowiskach, a w przyszłości także na arenie międzynarodowej.

Zgodnie z zaleceniami kuratorium, dzieci mają być zmuszane do uczestnictwa w zajęciach o charakterze „antyhomofobicznym”, które promują m.in. obsceniczne i wulgarne zachowania, widoczne podczas parad homoseksualnych. Na różnych zajęciach uczniowie poddani zostaną indoktrynacji, by stali się w przyszłości orędownikami praw pederastów i innych zбочeńców.

Kuratorium wydało okólnik nt. zwalczania ”homofobii i heteroseksizmu” [Challenging Homophobia and Heterosexism] który zabrania zwalniania dzieci z zajęć „human rights education” z powodów religijnych.

Autorzy dokumentu napisali, że „jeśli rodzic domaga się, aby jego lub jej dziecko zostało wyłączone z zajęć dotyczących kwestii wspólnoty LGBTQ, z powodów religijnych, to ta prośba nie może zostać spełniona, gdyż naruszałaby ona politykę dotyczącą praw człowieka”. Dodano, że wolność religijna „nie jest absolutna”, a szkoła jest zobowiązana do prowadzenia edukacji świeckiej.

W dokumencie zabroniono także nauczycielom rezygnacji z poruszania „kontrowersyjnych kwestii”, które naruszają przekonania religijne innych osób.

Władze oświatowe zabroniły nauczycielom zwracania się do rodziców z prośbą o wyrażenie zgody na uczestnictwo dziecka w zajęciach, podczas których będą poruszane kontrowersyjne kwestie, gdyż będzie to przejaw dyskryminacji.

Postępowaniem kuratorium oburzony jest Phil Lees, który wspiera rodziców w walce z kuratorium w Toronto. Podkreśla, że zachowuje się ono tak, jakby miało większą władzę niż Ministerstwo Edukacji Narodowej. Ministerstwo, chociaż prowadzi propagandę homoseksualną w różnorodny sposób, to jednak zapewniło rodzicom prawo do wyłączenia dzieci z kontrowersyjnych przedmiotów.

W 2008 r. była minister edukacji Kathleen Wynne przyznawała w rozmowie z działaczką prorodzinną Ken O’Day, że rodzice mogą skorzystać z prawa do wyłączenia dziecka z kontrowersyjnych zajęć, kierując specjalne pismo do szkoły.

Działacze prorodzinni zauważają jednak, że w praktyce wyłączenie ucznia z określonych zajęć jest bardzo trudne, gdyż szkoły realizują zintegrowane programy autorskie, które przenikają wszystkie przedmioty.

Autorski program „antyhomofobiczny”, który ma być realizowany w szkołach w Toronto od przyszłego roku, ma przygotować dzieci do podjęcia „działań społecznych” w obronie praw pederastów. Począwszy od przedszkola, dzieci będą musiały zrozumieć „homoseksualną strukturę rodziny” i zapoznać się z takimi terminami jak „gej” i „lesbijka”.

Dzieci w klasach od 1 do 3 będą nakłaniane do uczestnictwa w paradach homoseksualnych, w tym do udziału w wyjątkowo obscenicznej i wulgarnej paradzie - Toronto's Pride Parade, podczas której półnagie lub nagie osoby paradują po mieście i publicznie angażują się w akty seksualne. Parada ta często jest określana mianem „parady seksu”.

Młodzi uczniowie będą zachęceni do przynoszenia plakatów i zdjęć z parady, i do zrobienia gazetki szkolnej na ten temat.

W klasach od 4 do 6 nauczyciele będą zachęcać uczniów do robienia gazetek z nagimi postaciami mężczyzn by w ten sposób „walczyć ze stereotypowym przedstawianiem kobiet i heteroseksizmem w mediach”. Będą też musieli opracować plan zwalczania „homofobii” w swojej szkole.

W klasie 7 uczniowie będą zobowiązani do oceny stopnia „homofobii i heteroseksizmu” w swojej szkole, następnie będą zobowiązani do przedstawienia planu zwalczania wszelkiej nierówności.

Komentarz PiotrSkarga.pl: *A w Polsce właśnie rozpoczął się ów trend poprzez skandaliczne parady oraz próby legalizacji związków jedнопłciowych. Z pewnością niedługo pojawią się także takie inicjatywy jak ta opisana powyżej.*

Nie ludźmy się kraje na Zachodzie właśnie tak do tego dochodziły. Związki partnerskie, pseudomałżeństwa jedнопłciowe, adopcja dzieci oraz prohomoseksualny przymus i terror sądowno-administracyjny. - Któryś za nas cierpiął rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Za: PiotrSkarga.pl (2011-06-09)

#

Izraelski Żyd - ksiądz katolicki - mianowany na szefa sądu papieskiego

David Maria Jaeger, rodowity mieszkaniec Tel Awiwu, który przeszedł na katolicyzm, zostanie prałatem audytorów Roty Rzymskiej, jednego z głównych sądów prawa papieskiego w Kościele Katolickim.

David Maria Jaeger, kapłan katolicki, który nawrócił się z judaizmu, dziś rano [tj. 7 czerwiec 2011] obejmie funkcję prałata audytorów Roty Rzymskiej.

Jaeger przeżył długą drogę od młodych lat w centrum Tel Awiwu. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej Bilu, wtedy była to szkoła religijna dla syjonistycznej burżuazji w Tel Awiwie, studiował w religijnym Zeitlin liceum, a stamtąd dostał się aż do sądu najwyższego Stolicy Apostolskiej.

Jego siostra Leah przyleciała z Izraela na tę imprezę, przywoząc specjalną rzeźbę wykonaną specjalnie dla nowego biegłego rewidenta przez Menasze Kadiszmana. Artysta wyrzeźbił wizerunek Jezusa na krzyżu, z głową na górnej krawędzi krzyża i rękami związanymi z obu stron.

Prokurator Chaim Stanger, bliski przyjaciel Jaegera z czasów w Bilu, również został zaproszony, ale nie będzie mógł uczestniczyć, bo od ostatnich kilku miesięcy jest w areszcie domowym.

Powołanie Jaegera do najwyższego organu sądowego Stolicy Apostolskiej - składającego się z 20 audytorów wybieranych przez papieża i kierowanego przez dziekana Roty Antoniego Stankiewicza - jest uważane za osobisty znak uznania wobec Jaegera przez papieża, za lata spędzone jako doradca prawny delegacji, która uzgodniła Podstawową Umowę Watykanu z Izraelem. Pakt ten, podpisany w 1993 r., [za pontyfikatu Jana Pawła II] pozwolił na nawiązanie stosunków dyplomatycznych między stronami w roku następnym.

Jaeger ma 56 lat, ur. się w Tel Awiwie jako syn Gerszona, legendarnego nauczyciela historii w Ironi High School i Dwory - która była zastępcą konsula Brazylii w Izraelu.

Chaim Stanger powiedział: „jako nastolatek, Jaeger zniknął na 6 lat”. Po powrocie, już w wieku 22 lat spotkał Stangera i powiedział mu: „Wiesz, teraz jestem w kościele”.

„Mam czarną dziurę w odniesieniu do okresu w wieku 16-22”, powiedział Stanger. „Wrócił jako już doktor teologii i nigdy nie mówił o procesie, przez który przeszedł. Powiedział mi: ”Chaim, gdy nadejdzie czas, porozmawiamy”.

W latach 1980, Stanger przyszedł z pomocą swojemu przyjacielowi, broniąc go po programie o nim, pokazanym na Kanale 1 TV. Rabin Szlomo Goren, w którego synagogdzie w północnej części Tel Awiwu modlił się ojciec Jaegera, zaatakował młodego Jaegera, nazywając go meszmad - obraźliwe określenie dla konwertyty z judaizmu, dokładnie oznacza „zniszczony”.

Stanger zauważył, że ojciec Jaegera zachowywał się tak, „jakby nie wiedział, że jego syn przeszedł na chrześcijaństwo, gdyż według mnie nie rozmawiali na ten temat. Ale był kochany przez rodziców, jego matka dawała mu wsparcie i miłość”.

Innym człowiekiem, który został jego przyjacielem, był prof. Arie Nadler, były dziekan Uniwersytetu Nauk Społecznych w Tel Awiwie. Obaj spotkali się kilka lat temu na sympozjum uniwersyteckim na temat uprzedzeń.

„Przyszedł ubrany w strój franciszkański, ale od razu wydawał mi się znajomy”, powiedział Nadler. „Wyglądał jak jego ojciec podziwiany przeze mnie nauczyciel historii w Ironi. I bardzo specjalna i ważna postać w moim życiu. - Zaczął nam opowiadać o sobie, dla mnie było to bardzo ekscytujące. Nie dociekaliśmy na temat powodów jego przejścia na chrześcijaństwo. On tylko dawał pewne wskazówki.

Kiedy zapytano Jaegera, czy czuje się Izraelczykiem, odpowiedział: „przynajmniej tak bardzo jak pan”, dodając: „Jestem obywatelem Izraela, który pracuje dla międzynarodowej organizacji usytuowanej poza krajem, podobnie jak Izraelczycy w MFW w Waszyngtonie, ONZ w Nowym Jorku, czy UNESCO w Paryżu. Jestem w organie ponadnarodowym, i taka jest tylko różnica”.

„Jestem lojalnym i patriotycznym synem naszego narodu”, powiedział. „W końcu taki był cel emancypacji żydowskiego narodu w XIX w., że staniemy się narodem, a nie religijną mniejszością wśród Gojów. Człowiek może żyć zgodnie ze swoim sumieniem, nie może wyznawać żadnej wiary, czy wierzyć w taką czy inną, wszystko w zgodzie ze swoim intelektualnym sumieniem”.

Jaeger zajmował dwa ważne stanowiska po drodze do mianowania go radcą prawnym Stolicy Apostolskiej w negocjacjach z Izraelem, w latach 1990 był dyrektorem sądu diecezjalnego w Austin, Texas, który orzeka w kwestiach prawa kanonicznego, takich jak unieważnienie małżeństwa.

W ciągu ostatnich 20 lat, dzielił swój czas między Izraelem, Rzymem i Stanami Zjednoczonymi. Będzie na nowym stanowisku do wieku 75 lat.

Tomer Zarchin - 7.06.2011

Tłumaczenie Ola Gordon 'Israeli Jew turned Catholic priest named head of papal court'

KOMENTARZ BIBULY: Kościołowi służyło wielu wspaniałych konwertów, również z judaizmu, jednak w przypadku ks. Jaegera niepokojąca nie jest oczywiście jego przeszłość, lecz to jak dzisiaj, już jako katolik, a tym bardziej - ksiądz katolicki, postrzega on swoją w Kościele rolę, czy też jak ocenia syjonizm, czyli rasistowską ideologię i ruch doprowadzający do zaistnienia państwa Izrael (wszak padają tutaj słowa o “patriotyzmie”... No cóż, patriotami byli również i naziści...).

A wypowiadając powyższe słowa o “życiu w zgodzie ze swoim sumieniem”, w okresie przedsobowym nie tylko nie dopuszczono by go do sprawowania najważniejszych funkcji w Kościele, lecz wyznając te poglądy, nawet nie zostałby wyświęcony na kapłana. Dzisiaj, jak widać, ważniejsze są politycznie poprawne stosunki z pewnym państwem rozsądzającym pokój na świecie, niż pryncypia katolickie.

Źródło: Stop Syjonizmowi (9 Czerwiec 2011)

Za: bibula.com

Od Redakcji: I nie dziwię się tym „mianowaniom”. Bo cóż robi w Watykanie syjonista Henry Kissinger, doradca Benedykta XVI od spraw politycznych?

Dla wyjaśnienia, o czym media światowe przemilczały, Benedykt XVI po pontyfikacie, powołał właśnie H.Kissingera na swojego doradcę... - I jak widać Kissinger nie próżnuje...

St. Fiut

EXECUTIVE ORDER 11110

Czyli o pewnej demokratycznej grandzie sprzed 45 lat. Rok 2008 obfituje w okrągłe rocznice wydarzeń ważnych, fundamentalnych dla zrozumienia tego co dzieje się obecnie - tym bardziej jest dziwne że w kontrolowanych mediach nie ma o nich dosłownie żadnej wzmianki. Czy to możliwe aby społeczeństwa miały już tak wyprane mózgi fasadą demokracji i sloganami o wolności, że nikt już nie myśli? Że nikt niczego nie stara się już dociec zadając przynajmniej pytania?

Niedawno zwróciliśmy uwagę na 75 rocznicę konfiskaty złota Amerykanów przez Roosevelta, w drodze słynnego **dekretu 6102** (*executive order 6102*): - <http://dwagrosze.com/2008/-04/executive-order-6102.html>.

Dekrety prezydenckie w USA to nie przelewki. Wykorzystują one w pełni przywileje prezydenckie [*executive power*]. Kierowane są do agencji i departamentów rządowych, albo obwieszczane w sytuacji zagrożenia, kiedy nie ma czasu na uchwały parlamentu. Albo, na ten przykład, gdyby Kongres kręcąc się pod nogami jedynie przeszkadzał w sprawowaniu faktycznej władzy...

Zachęcony być może sukcesem dekretu 6102 prezydent Roosevelt wydał parę innych, w tym dekret 9066 (E.O. 9066) z 19 lutego 1942 r. Nakazywał w nim internowanie obywateli amerykańskich japońskiego pochodzenia. Było to zupełnie bezprawie. Ot, demokratycznemu rządowi przestały się nagle podobać twoje skośne oczy. Więc *raus* do kacetu! Z tego co wiadomo kacety były wówczas położone w mniej turystycznie atrakcyjnych miejscach niż Guantanamo Bay na Kubie...

Po wojnie - regularnego zamachu stanu dokonał następca Roosevelta, Harry Truman w 1951 r. Media łączą Trumana głównie z bombą atomową i z Hiroszimą i Nagasaki. Jego dekret 10289 [E.O. 10289] ma jednak do dziś siłę rażenia wielokrotnie większą. Precyzuje on że sekretarz skarbu jest odpowiedzialny za wykonywanie szeregu newralgicznych funkcji prezydenckich bez aprobaty, zatwierdzenia, ratyfikacji, czy innej akcji ze strony prezydenta. Rozkaz wymienia i opisuje wszystkie te funkcje, dotyczące głównie polityki gospodarczej i monetarnej. Sekretarz skarbu może wykonywać te zadania bez kłopotania nimi prezydenta, który stał się przynajmniej w tej materii figurantem. Widoczny szczególnie w ostatnich latach układ „drzwi obrotowych” w którym szefowie **Goldmana-Sachsa** niejako automatycznie lądują na tej pozycji nie wydaje się więc przypadkiem. Ciekawe czy jakiś podręcznik historii o tym pisze czy chociaż wspomni, przedstawiając obiektywnie jak rzeczy stoją...

I tu dochodzimy do rzeczy niewątpliwie najważniejszej, której implikacje trudno przecenić. Czwartego czerwca 2008 r. minęła właśnie 45 rocznica wydania dekretu 11110 (E.O. 11110) przez prezydenta Kennedy’ego.

Dekrety prezydenckie są poleceniami prezydenta które nie wymagają autoryzacji przez kongres i które muszą być wykonane. „*Ruki po szwam*” - nie dyskutować. W tym miejscu historia robi się szczególnie interesująca. Okazuje się mianowicie że numer 11110 był jedynym dekretem, który został całkowicie zignorowany. Dosłownie zniknął, przepadł, ślad po nim zaginął. Jego pro wizje w pośpiechu wycofano, ślady zatarto. Co oczywiście prowadzi do intrygującego pytania co w nim takiego było że grupa trzymająca władzę tak się tego obawiała?

Otóż następcy Trumana, zarówno prezydent Eisenhower jak i Kennedy, rozumieli powagę sytuacji i istotę faktycznego zamachu stanu dokonanego za kadencji poprzednika. Eisenhower nie odważył się jednak wystąpić otwarcie przeciwko trzymającej władzę elicie. Być może dlatego przeżył. Dopiero w swoich uwagach na zakończenie prezydentury zdobył się na szczerość, przestrzegając przed dyktaturą gospodarczo-wojskowego lobby... Natomiast prezydent Kennedy też się orientował czym grozi taka sytuacja i zdecydował się na konfrontację. Chcąc ratować resztki wpływu prezydenta na gospodarkę i przeciwdziałać wykupywanej własności Stanów Zjednoczonych wydał właśnie ów feralny dekret 11110.

Z zewnątrz miało to wyglądać jako poprawka do dekretu 10289 Trumana. W istocie jednak jego dekret wywracał całą elitę finansową USA. Kennedy rozkazał aby departament skarbu (tj. rząd federalny) wypuścił certyfikaty na posiadane srebro. Skarb USA miał wówczas olbrzymie rezerwy srebra i srebro było w powszechnym obiegu monetarnym. Na każdą posiadaną uncję srebra musiałby być wystawiony papier. Tylko takiego papieru można by było używać jako pieniądza. Innymi słowy, wyprodukowano by tylko taką ilość dolarów jaka miała pokrycie w srebrze. Kontrola tej produkcji miała znajdować się w rękach rządu.

Kennedy zdecydował się na srebro zamiast złota ponieważ rynek srebra jest dużo trudniej kontrolować, a tym samym trudniej go manipulować grupom nacisku. Postanowił wypuścić w obieg 4,3 miliarda dolarów, powstałych w oparciu o realną wartość posiadanego przez USA srebra. Była to pierwsza od pół wieku emisja pieniędzy przez skarb państwa, z pominięciem Rezerwy Federalnej (FED-u).



Rys.1 United States notes serii 1963. Wartość kolekcjonerska obecnie: około tysiąca Federal Reserve notes.

Z pieniędzy tych nominały \$2 i \$5 dolarów zdążono nawet wydrukować i puścić w obieg (Rys.1), natomiast nominały \$10 i \$20 zostały jedynie wydrukowane. Czasu aby i je puścić w obieg zabrakło. Banknoty rządowe miały nagłówek "United States Notes", w odróżnieniu od "Federal Reserve Notes". Do dzisiaj można na nie trafić w niektórych sklepach numizmatycznych.

Łatwo jest zrozumieć czym groził sprawującej faktyczną władzę w USA elicie dekret Kennedy'ego. Odbierał on Rezerwie Federalnej rzecz najważniejszą w całym przekręcie - prawo do pożyczania na procent rządowi Stanów Zjednoczonych wygenerowanego z czystego powietrza "pieniądza". Ruch ten natychmiast eliminowałby z biznesu wiele organizacji finansowych, oczyściłby giełdę ze spekulantów i efektywnie wymusił zawieszenie działalności FED-u.

Odebrana Rezerwie Federalnej (FED) prerogatywa generowania pieniądza powróciłaby do rządu federalnego, dokładnie tak jak wymaga tego konstytucja Stanów Zjednoczonych. Dekret 11110 autoryzując generowanie pieniądza przez departament skarbu, a nie przez prywatny bank, jakim jest FED, zawierał dosłowną stipulację: "to issue silver certificates against any silver bullion, silver, or standard silver dollars" [do wypuszczania certyfikatów srebra opartych na srebrnym bulionie, srebrze lub standardowych srebrnych dolarach]. Oznacza to że na każdą uncję srebra w sejfach departamentu skarbu, rząd mógł wprowadzić pieniądz oparty na przechowywanym tam metalu.

Krótko mówiąc - dekret Kennedy'ego **oznaczał w praktyce koniec FED-u**, koniec przekrętu z papierowym pieniądzem bez pokrycia i koniec związanej z tym bonanzą dla ukrywającej się za tym elity. Do dzisiaj skrzętnie ukrywa się też fakt że tego samego dnia kiedy prezydent Kennedy podpisał dekret 11110 podpisał on również rozporządzenie zmieniające oparcie (*backing*) dla banknotów jedno i dwu dolarowych ze srebra na złoto.

Jeszcze 12 listopada 1963 r., przemawiając do studentów Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku (1) Kennedy mówił: "Stanowisko prezydenta zostało użyte do zorganizowania spisku, który zniszczy wolność. Zanim opuścę Biały Dom, muszę o tym poinformować amerykańskich obywateli". Poinformować nie zdążył. W dziesięć dni później już nie żył. Został zamordowany w Dallas w stanie Teksas. Wcześniej otruty został kongresman McFadden usiłujący ujawnić zasady działalności FED-u. Był on o krok od przegłosowania odpowiedniej ustawy w tej sprawie.

- Z grupą trzymającą władzę nie ma żartów.

Materiały dotyczące zabójstwa utajniono na dziesiątki lat. Sprawców nie odnaleziono, mocodawców nie ukarano. Banknoty rządu federalnego po zabójstwie prezydenta Kennedy'ego natychmiast wycofano z użycia. Dekret 11110 zignorowano, wszelką dyskusję o nim wyciszono. I co najważniejsze - rezerwy srebra w departamencie skarbu wyprzedano co do ostatniej uncji, wycofując jednocześnie srebro z obiegu monetarnego. Najwyraźniej aby nikt znowu nie wpadł na pomysł opierania na nim waluty i ominięcia w ten sposób FED-u. Próba uzdrowienia systemu finansowego i wydarcia go z rąk międzynarodowej finansjery się więc nie powiodła. Elita okazała się silniejsza, jej przekręt z prywatnym bankiem emitującym pieniądz z powietrza i pożyczającym go rządowi federalnemu na procent trwa. Trwa też demokracja i ma się całkiem dobrze.

23.07.2009: edycja poprawiona. (1) Powtarzane w wielu opracowaniach a kwestionowane w innych przemówienie Kennedy'ego na uniwersytecie Columbia (wg innych na Columbus university), na kilka dni przez śmiercią jest trudne dziś do zweryfikowania. Argumenty sceptyków kwestionujące ten fakt, ponieważ nie można obecnie dojść do oryginalnego nagrania i że uniwersytety nie mają danych na temat wizyty zastrzelonego prezydenta - o niczym jednak nie świadczą, IMO. W sprawie tej nie takie tajemnice istnieją i nie takie dowody tajemniczo usunięto, łącznie z Jackiem Ruby'm i Lee Harvey Oswaldem. Sformułowania prawie identyczne z cytowanymi w w/w przemówieniu występują natomiast w udokumentowanym wcześniejszym przemówieniu Kennedy'ego z 27.04.1961

cynik9

Tłumaczenie i opis: www.zbawienie.com

Za: http://www.radiopomost.com/index.php?option=com_content&view=article&id=-2265:executive-order-11110&catid=39:wiat&Itemid=59

PRZEMÓWIENIE KENNEDY'EGO Z 27.04.1961

Tutaj: <http://www.youtube.com/watch?v=hzat1i48N18>

22.11.1963 prezydent Kennedy, za publiczne ujawnianie owego spisku został według własnych słów... 'uciszony' na zawsze. Najprawdopodobniej to przemówienie zaważyło o jego losie. Publiczny mord był przestrożą dla każdego członka rządu, który odważy się przekroczyć wyznaczoną przez ukrytych spiskowców linię działania. Wyrok wykonano w publicznym miejscu, w masonskim centrum, a udział brały niemal wszystkie agencje rządowe, jak służby ochrony, CIA, FBI, także mafia, media a nawet służba zdrowia. Sprawcy tej zbrodni zademonstrowali, że są w stanie zrobić - co zechcą i nigdy nikt nie wskaże na nich palcem, pomimo że dokonano tego w ciągu białego dnia na oczach tysięcy ludzi, przed obiektywami wielu aparatów fotograficznych i kamer filmowych. Owa okrutna akcja zakończyła się całkowitym sukcesem morderców!

Jaką zbrodnię popełnił John F. Kennedy?

Wystąpił on przeciwko rzeczywistemu rządowi, który w ukryciu sprawuje władzę nie tylko w USA ale na całym świecie. Głowy państw są jedynie marionetkami w ich rękach oraz są przez ów rząd wybierani.

Kennedy rozpoczął ujawnianie światowego spisku, planował ujawnienie tajemnicy UFO, planował rozwiązanie CIA oraz - rozpoczął wydawanie rzeczywistej rządowej waluty, srebrnego dolara, w celu uniezależnienia się od prywatnie kontrolowanego przez syjonistów Banku Federalnego USA - Executive Order 11110 Podobną 'zbrodnię' popełnił Lincoln.

WYBUCH E-COLI W EUROPIE - TO WOJNA BIOLOGICZNA

<http://www.activistpost.com/2011/06/ecoli-outbreak-in-europe-is-biowar.html#more>

<http://www.activistpost.com/2011/06/ecoli-outbreak-in-europe-is-biowar.html>

PODTAPIANIE ŚWIATA

Ta dziwna nowa choroba śmiertelna pojawiła się w Europie znikąd, powodując eksplozję ponad 3.500 poważnych zachorowań i 35 lub więcej zgonów, w co najmniej 10 krajach europejskich (i teraz, 4 podejrzane przypadki w USA - red.). Istnieją cztery wskazówki naukowe, że jest to przypadek inżynierii dokonanej przez człowieka, Advanced Biowar [AB - Zaawansowana Wojna Biologiczna], jak również silne poszlaki wskazujące na to, że jest to częścią czegoś znacznie większego politycznie.

Naukowo, te 4 silne wskazówki AB (genetycznie spreparowanej rekombinacji DNA) są następujące:

(1) *Multipoint release* [wielopunktowe uwolnienie]. To jest choroba szybko rozprzestrzeniająca się znikąd i występuje w wielu miejscach z dnia na dzień. Teraz występuje w co najmniej 10 krajach Europy. Pisząc ten artykuł, musiałem dwa razy zmieniać dane (całkowitą liczbę zachorowań, zgonów i krajów), gdyż liczby wzrastały prawie co godzinę.

(2) *Multidrug resistance* [odporność na wiele leków]. Chińscy naukowcy w Shenzhen w laboratorium BGI (współpraca z naukowcami z University Medical Center w Hamberg-Eppendorf) potwierdzili, że nowa bakteria nosi geny, które czynią ją odporną na różne klasy antybiotyków! Pacjenci często dostają krwawą biegunkę, i wielu z nich wymaga intensywnej opieki, łącznie z dializą nerek.

(3) *No cross contaminations* [brak skażenia krzyżowego]. Nie występuje skażenie fekaliami (ani możliwe skażenia z tym związane), jak można by oczekiwać od zakażenia E-colą. W rzeczywistości Niemcy, gdzie wystąpiła duża liczba przypadków, mają jeden z najlepszych programów bezpieczeństwa żywności i inspekcji na świecie. Zwykle zakażenia E-colą rozpowszechniają się przez odchody skażające żywność i mogą również przenosić się z człowieka na człowieka przez odchody - doustnie z powodu złej higieny. Do tej pory to nie wydaje się być podstawowym sposobem przenoszenia choroby a jej podstawowe źródło jest obecnie nieznanne.

(4) *Recombination of multiple strains/DNA found* [rekombinacja wielu szczepów / odczytanie DNA] Naukowcy z WHO [Światowa Org. Zdrowia] potwierdzili, że kolejne badania genetyczne sugerują, że szczep E-coli O104: H4, to nigdy wcześniej nie spotkana kombinacja / hybryda dwóch różnych bakterii E-coli. Naukowcy w chińskim Genomics Institute mówią, że nowy szczep jest zarówno wysoce zakaźny, jak i toksyczny oraz że jest podobny, ale nie taki sam, jak szczep (EWEA 55989) wykryty w Republice Środkowej Afryki, wywołujący poważną biegunkę. Nowy szczep E-coli O104: H4 zawiera podobną do Shiga biotoksynę z Enterohaemorrhagic [Enterokrwotocznej] E-coli, która wiąże się i niszczy komórki nerkowe i może spowodować potencjalnie śmiertelną chorobę HUS (haemolytic uraemic syndrome - zespół mocznic hemolitycznej), która powoduje poważne uszkodzenie wątroby.

Jest to największy wybuch E-coli i najbardziej niebezpieczny w znanej historii ludzkości. Ten nowy enterokrwotoczny szczep bakterii *Escherichia coli* (EHEC) może zaatakować krew, nerki, wątrobę i mózg. Prawie 1/3 z tych przypadków spowodowała pełnowymiarową chorobę HUS (zespół mocznic hemolitycznej), co jest bardzo nietypowe. Zwykle w ogniskach E-coli tylko 10% przypadków rozwija się w HUS. Również niezwykle jest to, że większość ofiar to dorosłe kobiety, podczas gdy zwykle HUS atakuje częściej dzieci niż dorosłych. Ciężka krwawa biegunka, często związana z nerkami, wątrobą, mózgiem i uszkodzeniem krwi, jest nieco podobna do gorączki krwotocznej, takiej jak Ebola.

Poszlakami wskazującymi na to, że jest to część czegoś znacznie większego politycznie - jest to, że pasuje do modelu wydarzenia politycznego / gospodarczego / walutowego / medycznego / wojskowego / katastrofalnego / niedoboru żywności, oraz okoliczności, które szerzą coraz większy poziom chaosu na całym świecie. Zajmę się tymi powiązаныmi tematami w późniejszych wpisach.

Dziękuję lekarzowi, dr Billowi Deagle za udzielenie rad, oraz czytelnikom za przysłanie linków i informacji - Stirling.

Stirling [Tim Alexander, Rt. Hon. The Earl of Stirling] - tłumaczenie Ola Gordon

Za: krzysztof.cierpisz@manufaktura.se

MINĘŁA 100-TNA ROCZNICA URODZIN MAJORA WŁADYSŁAWA KOŁACIŃSKIEGO „ŻBIKA”

10 marca minęła 100 rocznica urodzin majora Władysława Kołacińskiego, czyli legendarnego „Żbika”. Przyszedł on na świat w rodzinie chłopskiej słynącej w okolicy ze swojego patriotyzmu. Rodzice Władka byli osobami powszechnie szanowanymi, a trzech jego starsi bracia, należeli do legionów, marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jako dziecko szczególnie ukochał przyrodę i to na łonie natury uwielbiał spędzać wolny czas, nauka w murach Szkoły Powszechnej w Woźnikach stanowiła dla niego przykry obowiązek, którego nie wypełniał ochoczo. Dlatego też starsza siostra postanowiła zabrać Władka do Łodzi i umieścić go w internacie ojców Salezjanów oraz zapisać do Gimnazjum Mechanicznego.

Z nauką w nowej szkole Władysław nie miał większych problemów, ale jego zachowanie spędzało sen z powiek wychowawcom. Jednak jak sam przyznawał po latach z wiekiem poważniał i potrafił panować nad impulsami, a także ulegał sugestiom o konieczności dalszej nauki. Ostatecznie ukończył gimnazjum z wynikiem bardzo dobrym.

Patriotyczne wychowanie i wszczepiona przez rodziców miłość do własnej ojczyzny i narodu sprawiły że młody Władysław już w 1932 r. wstąpił do Marynarki Wojennej, gdzie służył m.in. na pokładzie ORP „Burza”. Służba wojskowa nie była dla młodego, pełnego energii, przywiązanego do obcowania z naturą, niepokornego i posiadającego duże zdolności przywódcze Władysława - spełnieniem marzeń, dlatego też po jej zakończeniu odczuł ulgę, a prawdziwie odżył po uzyskaniu pracy w Polskich Liniach Lotniczych „Lot”. Jego szczęśliwe życie w cywilu przerwała mobilizacja i 24 sierpnia 1939 r. stanął się w swojej macierzyńskiej jednostce.

Po wybuchu wojny walczył w szeregach III Kolumny Samochodowej na Oksywiu. Jednak w wyniku szybkich postępów wojsk agresora korzystanie z samochodów stało się niemożliwe, więc mający ogromny zapał do walki Władysław zgłosił się na ochotnika do brygady szturmowej i jako dowódca plutonu walnie przyczynił się do odbicia osiedla Kaczy Dół, za co został mianowany dowódcą kompanii. Po kapitulacji trafił do obozu jenieckiego w Stargardzie, z którego dzięki sporej dawce szczęścia i pomocy kolegi swojego brata kpt. dr Gosiewskiego udaje mu się wyjść na wolność i w czerwcu 1940 r. powraca do rodzinnych Piekar.

Przed wybuchem wojny nie należał do żadnej partii politycznej i niezbyt interesował się polityką. Po odzyskaniu wolności i podjęciu decyzji o kontynuowaniu dalszej walki z okupantem wstąpił w szeregi Narodowej Organizacji Wojskowej. W tym samym czasie najstarszy z braci Kołacińskich, Józef, został aresztowany przez gestapo i wywieziony do Oświęcimia. Mając na karku depreczające mu po piętach gestapo przeniósł się do Częstochowy, gdzie działał pod nazwiskiem Władysław

Leszczyński ps. „Żbik”. Ten pseudonim zachował już do końca wojny. W 1943 r. został szefem dywersji i egzekutywy na powiat włoszczowski, gdzie powołał do życia wiele sekcji, które zaopatrzył w broń. Jego wzmożona działalność konspiracyjna nie mogła ujdź uwadze gestapo, które bezskutecznie poszukiwało „Żbika”.

Dość przypadkowo, podczas wizyty u fryzjera w Częstochowie, został aresztowany w lipcu 1943 r., ale gdy zorientował się, że przesłuchujący go w niezwykle brutalny sposób gestapowcy nie mają świadomości, że pojмали właśnie „Żbika” podał swoje personalia i przyznał się do niewielkich przestępstw, takich jak nielegalny handel i wyrób oleju. 22 sierpnia 1943 r. został włączony do transportu wiozącego więźniów do Oświęcimia, z którego w sposób brawurowy udaje mu się zbiec. Po odzyskaniu sił już 22 września tego roku zorganizował nowy oddział we wsi Dąbrówki, a plutonowy Tadeusz Trenda przekazał mu 32 ludzi.



Oddział „Żbika” rozwijał się w szybkim tempie i rozrósł się w niedługim czasie do jednego z największych na kielecczyźnie osiągając w szczytowym okresie liczbę 300 żołnierzy. W czerwcu 1944 r. oddział ten został włączony w skład 204 pułku piechoty Narodowych Sił Zbrojnych, a w sierpniu Brygady Świętokrzyskiej. Opisywanie wszystkich potyczek jakie „Żbik” na czele swojego oddziału stoczył z Niemcami zajęłoby zbyt wiele miejsca, a więc wspomnę tylko o bitwie pod Oleszmem, w której to jego oddział wsparł oddział kpt. „Marcina” z Armii Krajowej. Warto wspomnieć, że w walce z wrogiem Władysław Kołaciński niejednokrotnie ocierał się o śmierć wykazując się niesamowitą odwagą, męstwem oraz oddaniem swoim podkomendnym. „Żbik” w sposób surowy i zdecydowany zwalczał agentów i konfidentów oraz bandy oddziałów komunistycznych, które rabowały wioski.

Pod koniec wojny doczekał się więc propagandowych ataków na łamach komunistycznej prasy przedstawiającej go jako faszystę, zbrodniarza charakteryzującego się niechęcią wobec ludu pracującego zarówno w miastach jak i na wsi, a nawet - jako kolaboranta hitlerowców. We wrześniu 1945 r. podjął decyzję o rozformowaniu oddziału, a chcąc zyskać czas na to, aby bezpiecznie przeprowadzić się z oddziałem w rejony lasów spalskich wysłał list do Urzędu Bezpieczeństwa w Piotrkowie, w którym wyrażał skruchę za popełnione błędy, obiecał poprawę jak też chęć ujawnienia się i zdania broni.

Chcąc uwiarygodnić treść listu wieczorem tego samego dnia dostarczył do komendy MO w Woźnikach wóz wypełniony bronią.

Dzięki temu fortelowi udało mu się zapewnić czas niezbędny do rozformowania oddziału i umożliwienia ucieczki. Następnie udał się do Włoch, gdzie służył w Batalionie Komandosów II Korpusu gen. Władysława Andersa, a gdy wyzbył się wszelkich złudzeń co do możliwości interwencji aliantów w Polsce przeciw terrorowi zaprowadzanemu przez Sowieców w 1950 r. udał się do USA, gdzie założył rodzinę, wybudował dom oraz czynnie działał w organizacjach polonijnych i charytatywnych. Do kraju po raz pierwszy od zakończenia wojny przybył dopiero w 1989, a na stałe powrócił w 1995 i zamieszkał w Płocku. Zmarł 8 listopada 1995 r. i został pochowany na cmentarzu w Bogdanowie koło Piotrkowa Trybunalskiego.

W pamięci swoich żołnierzy „Żbik” pozostał jako utalentowany i kochający podkomendnych dowódca, który dzięki swojemu męstwu i odwadze ratował życie wielu z nich, a także zwykłym ludziom. Na zawsze pozostał wierny wartościom, które najpełniej wyraża hasło Bóg-Honor-Ojczyzna. Pomimo upływu czasu żyjący jeszcze żołnierze „Żbika” wypowiadają się o swoim dowódcy z szacunkiem i uznaniem podkreślając, że dzięki Jego determinacji wielu ludzi ocalało od zagłady.

100 rocznica urodzin jest doskonałą okazją do przypomnienia osoby i działalności tego wybitnego Polaka związanego z naszym regionem.

W najbliższym czasie na swoim blogu opublikuję kilka kolejnych wpisów poświęconych osobie Władysława Kołacińskiego "Żbika", gdyż niestety w jednym artykule nie sposób przedstawić jego osoby oraz walki jaką toczył z najeźdźcą hitlerowskim i sowieckim. Obecnie pracuję także nad książką poświęconą "Żbikowi".

Paweł Lesiak [prawica.net]

JAK NISZCZONO GÓRNICTWO WĘGLA KAMIENNEGO W III RZECZPOSPOLITEJ - CZĘŚĆ III

LEGITYMIZACJA I DELEGITYMIZACJA LIKWIDACYJNEJ RESTRUK-TURYZACJI

1. MEDIALNA MANIPULACJA OPINIĄ PUBLICZNĄ

Opisany powyżej proces niszczącej ekonomicznie i technicznie restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego, podlegał stale legitymizacji społecznej. Jej najważniejszym sposobem była nieustanna manipulacja polską opinią publiczną za pomocą krajowych i regionalnych masowych mediów prasowych oraz elektronicznych.

Od 1989 roku aż do początków 2004 roku trwała nieustannie kilkunastoletnia manipulacja polską opinią publiczną dla społecznego zalegitymizowania procesów tej restrukturyzacji. Wykorzystywano w niej socjologiczne prawo Samuela Ascha, który dowiódł w 1951 roku, iż konformizm społeczny ma kluczowy wpływ na oceny członków grupy, w sytuacji grupowej (publicznej), gdy jednostce zgodnie podsuwa się nieprawdziwe oceny, mimo, że w sytuacji indywidualnej prawie nigdy by się nie myliła. Warunkiem wysokiej skuteczności manipulacji jest wszakże całkowite wyeliminowanie podawania ocen prawdziwych a jej istotnym wzmocnieniem - poparcie dla ocen nieprawdziwych przez osoby uznawane za autorytety. Legitymizowano więc wyniszczanie górnictwa nieustannym podsuwaniem masowej opinii publicznej nieprawdziwych ocen i faktów, przy całkowitym wyeliminowaniu możliwości podawania prawdziwych. Ta legitymizacja odbywała się za pośrednictwem systemu medialnego z udziałem praktycznie wszystkich masowych mediów opiniotwórczych, a wyjątkiem ogólnopolskim były tylko media koncernu redemptorystów ks. Tadeusza Rydyka, zaś regionalnym jedynie prywatne radio „Flash”.

Stale i niezmiennie uzasadniana była teza o „trwałej” nierentowności górnictwa węglowego w Polsce i konieczności zamykania kopalń oraz zwalniania nadmiaru zatrudnionych tam górników. Ta medialna kampania nosiła cechy w pełni zorganizowanej, kontrolowanej i koordynowanej, i to prawdopodobnie przez jeden ośrodek. W poszczególnych redakcjach czasopism ogólnopolskich, takich jak „Rzeczpospolita” i regionalnych, takich jak katowicki „Dziennik Zachodni” oraz regionalnym radiu i telewizji, tylko wyznaczeni dziennikarze zajmowali się górnictwem węglowym i jego restrukturyzacją. Stale i niezmiennie przekazywano przez kilkanaście lat tę samą tezę o „trwałej” nierentowności kopalń, dopłacania przez państwo do eksploatacji węgla i konieczności redukcji wydobycia, likwidacji kopalń i redukcji zatrudnienia. Tezę o „trwałej” nierentowności kopalń sprowadzono wręcz do społecznej sytuacji „oczywistości”, o której się nie dyskutuje i której się nie podważa pod groźbą samoosmieszenia i samowykluczenia publicznego. Dodam, iż przez ponad 20 lat w regionalnej telewizji i radiu publicznym nie pojawiła się ani jedna audycja, w której podjęto by w sposób merytoryczny problem restrukturyzacji górnictwa.

2. IDEOLOGIA UPRAWOMOCNIANIA NISZCZENIA GÓRNICTWA

Oprócz dziennikarzy i publicystów w tej kampanii legitymizacji brali również udział politycy szczebla centralnego i lokalnego, a także naukowcy i eksperci. Legitymizacja była znacząco wzmocniana poparciem naukowców uznawanych publicznie za autorytety w sprawach regionalnego rozwoju ekonomicznego i społecznego. Stworzono wręcz pseudonaukową ideologię uprawomocnienia niszczenia górnictwa, jako unowocześniania gospodarki regionu i jego modernizacyjnego rozwoju społecznego. Jej pierwszym fundamentem była teza o „schyłkowości” branży górniczej głoszona przez uznawanego za czołowego stratega rozwoju gospodarczego regionu profesora ekonomii Andrzeja Klasika z ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

A. Klasik wykorzystał pojęcie „schyłkowości” cyklu życia produktu i gałęzi Raymonda Vernona, zamieniając wszakże oryginalne znaczenie „schyłkowości”, jako „schyłkowości” ekonomicznej tworzenia wartości dodanej i zyskowności produkcji, w „schyłkowość” fizyczno-techniczną, jako zanik samej produkcji i branży. Dodam, iż większość produkcji i produktów gospodarki światowej jest „schyłkowych” w sensie ekonomicznym R. Vernona, od produkcji pszenicy i ryżu poczynając, co wszakże nie oznacza likwidacji produkcji.

Drugim fundamentem tej ideologii była teza o rozwoju modernizacyjnym regionu opartym o trzeci sektor usług rozwijany przez upadek górniczego sektora pierwszego, głoszona przez uznawanego za czołowego stratega rozwoju społecznego regionu profesora socjologii Marka S. Szczepańskiego z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Idąca za likwidacją kopalń i ograniczaniem wydobycia silną redukcją zatrudnienia w górnictwie z równoczesnym znaczącym wzrostem zatrudnienia w sektorze usług, miała upodobnić strukturę zatrudnienia do struktury wysoko rozwiniętych państw unijnych.

Ta pseudonaukowa argumentacja nie brała wszakże pod uwagę prostego faktu, iż radykalne przesunięcie siły roboczej do sektora usług w krajach wysokorozwiniętych, zostało poprzedzone skokowym wzrostem wydajności pracy w przemyśle tych krajów, co umożliwiło wytworzenie odpowiednio dużej wartości ekonomicznej. Jak zaś tego dowiódł Fernand Braudel w

skali historycznej i globalnej, rewolucję przemysłową, z radykalnym przesunięciem siły roboczej z rolnictwa do przemysłu, poprzedziła rewolucja agrarna ze skokowym wzrostem wydajności produkcji rolniczej.

Propozycja zaś rozwoju sektora usług przy stagnacji wydajności pracy sektora wydobywczego i rolnego oraz sektora przemysłowego, to w istocie droga peryferyzacji gospodarczej a la III Świat i takież sektor usług. Tworzona w oparciu o te dwa mity ideologia modernizacji regionu legitymizująca niszczenie górnictwa, była faktycznie uzasadnianiem neokolonialnej peryferyzacji regionu i regresu ekonomicznego oraz głębokiej pauperyzacji ludności.

Dla potrzeb uprawomocnienia tworzona była stale dezinformacja co do faktów i danych ekonomicznych. Grupą kluczową w tej masowej dezinformacji była grupa państwowej biurokracji górniczej - szczebla agencji górniczej i kierownictw spółek węglowych. Stworzyli oni pełny monopol na pierwotną, wyjściową informację ekonomiczną (i techniczną), którą następnie poddawano „obróbce” informacyjnej przy publikacji na zewnątrz. I tak np. nigdy nie podawano zysku operacyjnego kopalń, a jedynie ogólny wynik finansowy.

Wykorzystywano fakt, że opinia publiczna nie знаła rzeczywistych przyczyn zadłużenia górnictwa i przyczyn jego katastrofalnej sytuacji finansowej. To pozwalało na relatywnie łatwą dezinformację, dzięki utożsamieniu wyników finansowych kopalń z możliwą, a niekiedy istniejącą obiektywną rentownością ekonomiczną wydobycia węgla, fałszowaną finansowo sterowaniem cenami. W konsekwencji łatwo było uzasadnić wobec opinii publicznej tezę o konieczności zamykania kopalń i zwalniania górników przy ukrywaniu faktów fizycznej likwidacji dostępności złóż.

W II połowie lat 90-tych legitymizację ułatwiał fakt okresowej, a trwającej do września 2003 roku, finansowej nieopłacalności eksportu polskiego węgla. Było to wynikiem nade wszystko stałej polityki aprecjacji złotego, który w okresie lat 90-tych zwiększył swą wartość w stosunku dolara USA o 180 proc. Ale nawet wówczas, jak uzasadniał to dr Gabriel Kraus, mimo nieopłacalności finansowej eksportu, do którego dopłacano około 30 centów do wartości 1 dolara w eksportowanym węglu, był on w skali państwa ekonomicznie opłacalny.

W skali bowiem państwa, które ma chroniczny deficyt płatniczy i musi pożyczać obce waluty i zadłużać się za granicą, graniczna opłacalność ekonomiczna eksportu jest wyznaczana ceną najtańszych kredytów zagranicznych, czyli około 2 do 3 dolarów za pożyczonego 1 dolara, liczonych w procencie składanym. Jak zaś tego dowodził profesor Wiesław Blaschke z Akademii Górniczo-Technicznej w Krakowie, w polskich warunkach nawet na poziomie poszczególnych kopalń, ale i całego podsektora, dopłacanie do eksportu było ekonomicznie korzystne ze względu na elastyczność zmniejszania kosztów stałych wydobycia, stanowiących ogromną większość kosztów polskich kopalń.

3. DELEGITYMIZACJA I BLOKADA DELEGITYMIZACJI

Nielicznych naukowców i ekspertów oraz polityków a także związkowców występujących przeciw tej restrukturyzacji i głoszących tezę o obiektywnej rentowności ekonomicznej górnictwa, nie dopuszczano do opiniotwórczych mediów masowych, stosując na stałe ukrytą i ścisłą cenzurę merytoryczną i personalną oraz personalne strategie ich wykluczania z oficjalnego życia publicznego.

Dodam dla ilustracji, że w trakcie programu „na żywo” w 1992 r. w katowickiej telewizji regionalnej, moja wypowiedź, iż program restrukturyzacji jest realizacją zaleceń - Banku Światowego, którego celem jest likwidacja polskiego eksportu węgla w interesie głównie USA, Kanady, Australii i RPA, została w odbiorze zewnętrznym całkowicie wyeliminowana zakłóceniami emisji obrazu i dźwięku, mimo iż na monitorach w studiu takowe nie wystąpiły.

W delegitymizacji programu restrukturyzacji górnictwa oraz tworzenia alternatywnego programu proefektywnościowej jego modernizacji, kluczową rolę odegrała jednostkowa aktywność zmarłego w 2010 r. eksperta górniczego, długoletniego pracownika górnictwa i pracownika naukowego doc. dr. Gabriela Krausa. G.Kraus jako jedyny już w 1990 r. publicznie wysunął i uzasadniał tezę, iż rzeczywistym zamiarem restrukturyzacji nie jest poprawa efektywności ekonomicznej górnictwa lecz wyeliminowanie Polski jako eksportera węgla z rynków światowych na rzecz zamorskich konkurentów.

G. Kraus twierdził, iż jeszcze jako ekspert górniczy „strony opozycyjno-solidarnościowej” w trakcie obrad tzw. Okrągłego Stołu na wiosnę 1989 r. w ramach tzw. „podstolika górniczego” odkrył, iż ówczesny komunistyczny rząd („strona koalicyjnorządowa”) dąży do uzyskania przyzwolenia na ograniczanie wydobycia węgla, redukcję zatrudnienia i zamykania kopalń, mimo braku rachunku ekonomicznego wydobycia węgla w Polsce. Uważał, że komunistyczny rząd wykonywał sformułowane jeszcze w 1986 r. zalecenia misji Banku Światowego o likwidacji polskiego eksportu węgla. Dodam, iż sam G. Kraus jako jedyny ekspert opuścił w protestacyjny sposób te obrady.

Jego analizy, wnioski i opracowania stały się intelektualną podstawą działań merytorycznych i politycznych wymierzonych w realizację programu restrukturyzacji.

W szczególności dotyczyło to dwóch opracowań: G.Kraus, Założenia przystosowania polskiego górnictwa węgla kamiennego do warunków gospodarki rynkowej, opracowanie wykonane na zlecenie Państwowej Agencji Węgla Kamiennego, Katowice, październik 1990 oraz G.Kraus, Memoriał w sprawie uzdrowienia polskiego górnictwa węgla kamiennego w ramach przystosowania go do warunków i wymogów gospodarki rynkowej oraz międzynarodowej konkurencyjności w procesie integrowania się Polski z Unią Europejską i NATO, WZZ „Sierpień ‘80”, Katowice, styczeń 1998.

Były one również podstawą tworzenia programów alternatywnych w zakresie restrukturyzacji, organizacji i zarządzania oraz prywatyzacji, przez Regionalne Porozumienie Samorządów Pracowniczych w Katowicach oraz Górnośląską Izbę Górnictwa, których był współorganizatorem, jak również związków zawodowych „Solidarność ‘80” i „Sierpień ‘80” - których był ekspertem oraz reprezentacji parlamentarnej z partii politycznej - Konfederacji Polski Niepodległej I-szej, II i III kadencji Sejmu, której był doradcą.

Działające na terenie regionu katowickiego partie i ruchy polityczne nie podejmowały aż do końca 1991 roku żadnych działań politycznych w sprawie górnictwa i jego restrukturyzacji. Było to też paradoksem, gdyż regionalizm na Górnym Śląsku był bardzo silny, aż po swoistą ksenofobię regionalną, a dobro regionu nie schodziło z ust i sztandarów regionalnych i lokalnych organizacji politycznych i społecznych.

Tworzące się głównie w oparciu o neoliberalne w poglądach ekonomicznych środowiska społeczne, regionalne i lokalne elity polityczne, intelektualne i gospodarcze, jawnie lub milcząco godziły się z tezą o nierentowności wydobycia węgla w Polsce oraz konieczności zamykania kopalń i masowych zwolnień górników. Górnictwo w koncepcjach tych elit traktowane było jako „branża schyłkowa”, o zanikającym z konieczności ekonomicznej wydobyciu, co miało modernizować region. Tezę tą wyznawali również dość bezrefleksyjnie, aż do 2002 r., parlamentarni przedstawiciele regionu.

Wyłom w latach 1991-2002 stanowili jedynie posłowie Konfederacji Polski Niepodległej, którzy to na forum parlamentu stale sprzeciwiali się rządowym programom restrukturyzacji, głosząc tezy o obiektywnej rentowności ekonomicznej wydobycia węgla. Ugrupowanie to było wszakże nieustannie marginalizowane politycznie oraz wykluczane publicznie i

przemilczane medialnie a nawet ośmieszane, a czołowy jej polityk zajmujący się górnictwem, poseł dr Janina Kraus, autorka określenia „mafia węglowa”, była przez cały ten okres całkowicie wykluczona publicznie nawet na poziomie regionalnym i lokalnym.

Dopiero w 2002 roku część środowiska naukowego zawodowo związana z górnictwem wystąpiła z publicznym protestem przeciw dalszemu zamykaniu kopalń w formie otwartego apelu do premiera rządu podpisanego przez kilkunastu naukowców Akademii Górniczo-Hutniczej i Polskiej Akademii Nauk. Swoistym paradoksem jest to, iż była to głównie profesura krakowska, a nie śląska. Od tego też roku zaczęły się pojawiać medialne wypowiedzi podważające sens destrukcyjnej polityki restrukturyzacji.

Od początku 2004 roku zapanowała w polskim systemie medialnym informacyjna cisza na temat tak przeszłości, jak i przyszłości górnictwa węglowego w Polsce. W sytuacji bowiem rekordowych cen węgla na światowych rynkach i wielkich zysków z polskiego eksportu węgla, nie sposób już było podtrzymywać dotychczasową dezinformację. Informacje dotyczą obecnie wyłącznie poszczególnych kopalń i spółek węglowych, ich problemów finansowych, konfliktów społecznych i tragicznych wypadków.

Od końca pierwszej dekady XXI wieku mamy do czynienia z nowym już zjawiskiem w postaci swoistej relegitymizacji dokonanej w latach 1990-2004 destrukcji górnictwa. Jest to próba całkowitego wymazania ze społecznej pamięci tego, co się naprawdę w górnictwie działo. Po kilku latach legitymizacyjnej „ciszy”, zaczynają się pojawiać naukowe artykuły i książki, potwierdzające i uzasadniające celowość destrukcji. Przykładem jest specjalny tom prestiżowych „Studiów Socjologicznych” z 2009 r. poświęcony w całości Górnemu Śląskowi, a w istocie, procesowi przemian lat 1989-2009, pod dość groteskowym tytułem „Ziemia w uśmiechu Boga ...”. Górny Śląsk - portret regionu”.

Destrukcja górnictwa jest tam traktowana jako modernizacyjna „oczywistość”, a redaktorzy tomu, Marek S. Szczepański i Weronika Słazak-Tazbir, podsumowują „transformację” regionu zasadniczo jako przesunięcie „rozwoju z sektora przemysłowego do usług”. Rolę Banku Światowego w destrukcji zaś sprowadzają do pojawiającego się ich zdaniem czasem w opinii publicznej „przekonania”, „o międzynarodowych spiskach ekonomicznych [np. Banku Światowego] zorientowanych na ruinę polskiego przemysłu wydobywczego”.

CDN

Dr Wojciech Błasiak – prawica.pl

PROSTA DROGA DO ANALFABETYZMU

Spada poziom sztuki wysławiania się po polsku, w mowie i w piśmie. Wydawać by się to mogło dziwne, a nawet mało prawdopodobne, bo przecież mówimy o młodzieży, która urodziła się, mieszka i chodzi do szkół w Polsce, a nie o emigrantach, którzy w szkole lub w pracy otoczeni są językiem obcym - pisze Piotr Jaroszyński.

Z perspektywy pracy akademickiej można zaobserwować dość niepokojące zjawisko, jakie w coraz większym stopniu dotyka naszą młodzież. Choć trudno w to uwierzyć, ale młodzież nasza z roku na rok ma coraz większe problemy z umiejętnością nie tylko poprawnej, ale również wykształconej werbalizacji własnych myśli. Spada poziom sztuki wysławiania się po polsku, w mowie i w piśmie. Wydawać by się to mogło dziwne a nawet mało prawdopodobne, bo przecież mówimy o młodzieży, która urodziła się, mieszka i chodzi do szkół w Polsce, a nie o emigrantach, którzy w szkole lub w pracy otoczeni są językiem obcym. A jednak chodzi dokładnie o młodzież polską w Polsce. To właśnie ta młodzież ma poważne problemy, gdy zabiera głos w dyskusji, gdy odpowiada na pytania egzaminatora, gdy przedstawia pracę licencjacką lub magisterską. Bardzo często zdarza się, że zamiast żywego brania udziału w dyskusji, spuszcza oczy, zamiast płynnej odpowiedzi, słyszymy porwane zdania, gdzie brak początku i końca, język pisany to błędy interpunkcyjne, ortograficzne i stylistyczne. Są momenty, gdy profesor zastanawia się - czy tych młodych ludzi nikt wcześniej nie uczył czytać, mówić i pisać? Przecież chodzili do szkoły, najpierw podstawowej, a potem średniej, w sumie 12 lat. Gdy idzie o język polski, dla większości uczniów są to lata stracone.

Skąd biorą się tak straszne zaniedbania? Czy to kwestia braku chęci do nauki? Niemożliwe, każdy człowiek z natury chce mówić, chce płynnie mówić, a i płynnie pisać przede wszystkim w języku swoich ojców, języku, który otwiera nas na świat, pozwala rozpoznawać rzeczy i osoby, pozwala rozmawiać, czyli nawiązywać kontakt z innymi, by poprzez język otwierać się na siebie wzajemnie. A jednak to naturalne pragnienie trafiać może na pewien opór, który sprawia, że wchodząc w fazę wieku dorosłego, nie czujemy się tak sprawni w mówieniu i pisaniu, jak byśmy chcieli. I rzecz ciekawa, mimo takich spostrzeżeń, młodemu człowiekowi ciągle się wydaje, że tak ma być, że to jest normalne. Tymczasem to nie jest normalne. I jeśli studenci mają z tym problemy, to trzeba dokładniej przyjrzeć się procesowi nauczania języka polskiego właśnie na poziomie podstawowym i średnim.

O ile w czasach zaborów walka z językiem polskim polegała po prostu na zakazie posługiwania się tym językiem w miejscach publicznych, wskutek czego twierdzą i ostoją języka stał się polski dom, to już w czasach PRL-u przystąpiono do lansowania języka lumpenproletariatu, języka wystarczająco prymitywnego, aby wygubić w nim to, co subtelne i delikatne na rzecz mowy niewyraźnej i ubogiej w słowa. Ten język podchwycili sekretarze partii komunistycznej, którzy mowę polską - doprowadzili do postaci karykaturalnej, dziś budzi ona śmiech, ale dawniej napawała trwogą. Komuniści, posługując się tzw. nowomową, tym różnili się od lumpenproletariatu, że wzbogacali podstawowe słownictwo o wyrażenia łacińskie, tak jak np. plenum, właśnie po to, by uchodzić za bardziej uczonych wśród ludzi zupełnie niedouczonech.

Po roku 1989 przystąpiono do sukcesywnych reform edukacji, w ramach których język polski był coraz bardziej spychany na margines. W przestrzeni publicznej społeczeństwo zostało podzielone na tych którzy mówią bardzo szybko, jak dziennikarze, na tych którzy operują schematycznymi formułkami, jak politycy, i na tych, którzy niezależnie od wieku mają problemy ze zbudowaniem prostego zdania. Ci ostatni stanowią zdecydowaną większość, niezależnie od stopnia wykształcenia. Ten stan rzeczy został bardzo sprytnie zaplanowany przez gremia, które odpowiadają za edukację. Bo chodzi właśnie o to, żeby społeczeństwo w swej większości zasilalo szeregi wtórnych analfabetów. Takimi ludźmi łatwiej rządzić, a właściwie sterować lub wręcz manipulować, ponieważ nie są oni zdolni wzajemnie się porozumieć, ponadto darzą wyjątkową czią tych, którzy płynnie mówią lub czytają. W starożytnych Atenach owi mówcy byliby co najwyżej sofistami, dziś są to politycy.

Jak więc to się dzieje, że programy edukacji tak szeroko otwierają drzwi dla wtórnego analfabetyzmu? Dzieje się to za sprawą metodyki nauczania. Jest to metoda zła, skoro przynosi tak złe efekty, skoro od kilku lat nie tylko uczniowie, ale i studenci najrozmaitszych kierunków mają aż takie problemy z mówieniem i pisaniem. Na czym ta metoda polega? Na tym, że w przeładowanych klasach i na podstawie przeładowanego programu nauczyciele nie mają czasu indywidualnie dla każdego ucznia ani po to, by go słuchać i popracować nad dykcją, frazą i intonacją, ani po to, by ćwiczyć sztukę pisarską na podstawie klasycznych zasad. Pod płaszczykiem szukania oryginalności przepuszcza się błędy i niedociągnięcia, a wiedzę

egzekwuje drogą testów. Test to postawienie krzyżyka, tak jak to dawniej czynił analfabeta, a cały wysiłek formułowania zdania, tak trudnego w języku polskim, jest z edukacji wyeliminowany lub zepchnięty na odległy plan. Uczniowie rozwiązują prawidłowo testy, ale nie potrafią zbudować zdań. W efekcie głowa im pęka od informacji, tyle że mówić i tak nie umieją. Nie umieją też pisać, bo w dzisiejszych szkołach prawie w ogóle nie pisze się już wypracowań. A kto nie ćwiczy pod kierunkiem mistrza, ten niczego się nie nauczy.

Pora przywrócić należną rangę nauczaniu języka polskiego w polskich szkołach, bo jest to język nie tylko piękny ale i bogaty, rozumny i serdeczny. Taki język musimy odzyskać.

Piotr Jaroszyński

<http://www.naszapolska.pl/index.php/component/content/article/42-gowne/1248-piotr-jaroszyński-prosta-droga-do-analfabetyzmu>

Artykuł ukazał się w numerze 26 (765) "Naszej Polski"

NA TEMAT POLSKI „NOWOCZESNEJ”

Od dwudziestu lat konsekwentnie realizowana jest wizja Polski „nowoczesnej”. Wizja ta - została nakreślona przez naczelnego wizjonera Polski, czyli Adama Michnika.

Na czym dokładnie polega? Polska „nowoczesna” to Polska wolna od katolicyzmu i narodowej świadomości Polaków. Polska, która zostanie oczyszczona z całego tego konserwatywnego „elementu”, niejako automatycznie stanie się Polską „nowoczesną”. Realizacji tej wizji Michnik poświęcił się całkowicie i bez reszty. Broni jej zaciekle jak lew, zwalczając wroga z całą bezwzględnością. W celu odniesienia zwycięstwa zapewnił sobie olbrzymie wsparcie z zewnątrz, skąd napływają główne wytyczne. Sojusznikami Michnika w jego walce o „nowoczesną” Polskę stali się Niemcy oraz Unia Europejska. Tak się akurat składa, że zarówno Niemcy, jak i Unia Europejska mają dokładnie ten sam cel co Michnik. Są nacyjnie powiązani. A celem tym jest właśnie stworzenie „nowoczesnej” Polski, czyli Polski oczyszczonej z katolicyzmu i świadomości narodowej. I tak od dwudziestu lat Michnik i jego otoczenie, ręka w rękę z Niemcami i Unią Europejską budują „nowoczesną” Polskę. Na marginesie chciałabym tylko zauważyć, że o Polskę wolną od katolicyzmu i narodowej świadomości ‘walczyły’ również Prusy, bolszewicy oraz polscy komuniści. Ale to tylko tak na marginesie.

Do ekipy budowniczych należeli i należą m.in. Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Władysław Bartoszewski, Aleksander Kwaśniewski, Jerzy Buzek, a także Donald Tusk. Za swoje zasługi zostały przyznane im liczne odznaczenia, i to nie tylko polskie, ale także niemieckie. Najważniejszym odznaczeniem jest w tym kontekście Order Zasługi Republiki Federalnej Niemiec [niem. Verdienstorden der Bundesrepublik Deutschland, potocznie zwany Bundesverdienstkreuz]. Do odznaczonych należą Bartoszewski, Kuroń, Geremek oraz Michnik. A prestiżowa Nagroda Karola Wielkiego - przypadła w udziale Geremkowi oraz Tuskowi. Mazowiecki to np. laureat Nagrody Viadrina 2009, przyznawanej przez Europejski Uniwersytet Viadrina za szczególny wkład w polsko-niemieckie pojednanie. Prawdziwym zbieraczem nagród jest Bartoszewski. Oto niektóre: Nagroda Pokojowa Księgarzy Niemieckich, Złoty Medal Stresemanna, Międzynarodowa Nagroda Mostu Europa-Miasta Zgorzelec-Görlitz, i Nagroda im. Cesarza Ottona. Z tego pobieżnego przeglądu nagród i odznaczeń wynika jasno, że wymienieni panowie szczególnie mocno przyczynili się do budowania europejskiej wizji „nowoczesnej” Polski i Europy, która w pełni pokrywa się z wizją Michnika oraz ich własną. A Buzek za swój wkład w ten wspólny projekt został nawet przewodniczącym Parlamentu Europejskiego.

Sprawa budowania „nowoczesnej” Polski jest dla Unii Europejskiej, posługującej się Niemcami, tak ważna, że wydają one na ten cel miliony euro. W naszym kraju zostało ulokowanych kilkanaście fundacji niemieckich, które są finansowane z budżetu niemieckiego. Pozwolę sobie przytoczyć kilka informacji umieszczonych przez Stanisława Bulzę pod moim przedostatnim tekstem. „Najważniejsze z nich to: Fundacja Pojednanie z siedzibą w Krzyżowej, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Fundacja Konrada Adenauera, Fundacja Friedricha Eberta, Fundacja Friedricha Neumanna. Instytut Studiów Strategicznych, który został założony w 1993 roku w Krakowie, jest sponsorowany przede wszystkim przez założoną przez George’a Sorosa Fundację im. Stefana Batorego, amerykańską fundację German Marshall Fund of the United States oraz trzy fundacje niemieckie: Fundację im. F. Naumanna, Fundację Konrada Adenauera oraz Fundację im. F.Eberta. W Polsce działa również skrajnie lewicowa Fundacja Edukacji Europejskiej im. Stefana Okrzei [...], która ma swoją siedzibę w Poznaniu. (...) Wśród „partnerów” poznańskiej fundacji są między innymi francuska fundacja im. Jeana Jauresa (...), holenderska fundacja im. A. Mozera czy niemiecka fundacja im. Róży Luksemburg (...). Wszystkie wymienione fundacje mają wspólne korzenie i prowadzą do jednego celu - ustanowienie światowego rządu. A głównym źródłem finansowania ich działalności są dotacje unijne oraz poszczególnych rządów, jak np. Fundacja Róży Luksemburg jest hojnie sponsorowana przez niemiecki budżet federalny”. Jak widać, państwo niemieckie jest bardzo zainteresowane zbudowaniem „nowoczesnej” Polski, skoro w tym celu wysłała do Polski sztaby swoich ekspertów.

Ale na tym zaangażowanie Niemiec w budowanie „nowoczesnej” Polski się nie kończy. Ze strony Niemiec fundowane są liczne stypendia dla polskich uczniów, studentów oraz działaczy społecznych i politycznych. Organizowane są również różnego typu programy wymiany polsko-niemieckiej jak również polsko-niemieckie spotkania tematyczne. Oferta ta jest dla Polaków bardzo kusząca, gdyż dla wielu, jest to jedyna możliwość wyjazdu za granicę czy też podszkalania języka niemieckiego. Fundowanych przez Niemców polsko-niemieckich imprez jest od groma... Poczynając od różnych konkursów fotograficznych i dziennikarskich poprzez różnego typu warsztaty i seminaria, a na konferencjach i naukowych sympozjach kończąc. I tak od 9 do 14 maja w Poczdamie i Berlinie odbywało się seminarium fotograficzne pod tytułem „Jestem Europą? Ja - migracja - prawa człowieka” [Bin ich Europa? Ich - Migration - Menschenrechte]. Impreza organizowana jest przez dwa stowarzyszenia niemieckie [Verein zur Förderung der Jugendarbeit „Feniks” oraz Hoch Drei e.V.] i jest przeznaczona dla młodych uczestników z Polski i Niemiec. Jej cel to badanie przyczyn ucieczek oraz migracji w Europie i poza nią. Seminarium oferuje uczestnikom możliwość ćwiczenia swojej „Diversity-Kompetenz” [„kompetencja różnorodności”]. Impreza organizowana jest w ramach inicjatywy „Polityczne kształcenie w akcji” [Politische Bildung in Aktion] a finansują ją Bundeszentrale für politische Bildung, Fundacja im. Roberta Boscha oraz Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży. Natomiast od 30 kwietnia do 4 maja odbywało się polsko-niemieckie spotkanie studentów w mauzoleum w Buchenwaldzie. Temat spotkania brzmi następująco: „Pamiętać i zachowywać - obowiązek i ciężar? Niemcy i Polacy pomiędzy rytuałami pamięci, tworzeniem tożsamości oraz kiczem kultury wspomnień [Erinnern und bewahren - Pflicht oder Last? Deutsche und Polen zwischen Gedenkritualen, Identitätsbildung und Erinnerungskitsch]. Patrząc na tytuł tej imprezy, jak również jej opis, nietrudno odnieść wrażenie, że służy ona antyfaszystowskiej indoktrynacji polskich studentów, obrzydzenia faszyzmu, która jest bardzo ważnym elementem „nowoczesnego” kształcenia. Lista mailingowa Młodych Ekspertów ds. Europy Wschodniej [Junge Osteuropaexperte, tzw. JOE-List] w każdym tygodniu informuje o kilku

albo nawet kilkunastu imprezach tego typu. Państwo niemieckie kształci więc politycznie polską młodzież, tak by była odpowiednio „nowoczesna”.

Niemcy zaangażowały się także w aktywne zwalczanie polskiego nacjonalizmu i rasizmu. Otóż w 2008 r. Fundacja „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość” (Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft) uruchomiła projekt „Hate Crime Monitoring and Victim Assistance in Poland and Germany”, którego celem jest walka przeciwko tzw. Hate Crimes. „Przestępstwa nienawiści” to przestępstwa popełnione w wyniku „nienawiści” do ludzi o innym pochodzeniu etnicznym, religii albo orientacji seksualnej. Chodzi więc o przemoc inspirowaną antysemityzmem i wrogością do obcości, co charakteryzuje tzw. prawicowych radykałów (Rechtsradikale). Fundacja buduje w Polsce struktury mające udzielać pomocy ofiarom takich przestępstw. Ponadto wspiera polskie organizacje, które zajmują się walką z „radykalizmem prawicowym”. Wraz ze stowarzyszeniem „Nigdy Więcej” uruchomiła projekt monitorowania ofiar „przestępstw nienawiści”. W ramach tej współpracy budowana jest sieć lokalnych korespondentów (jak również system ich kształcenia), usadowionych m.in. w organizacjach ponadnarodowych, których zadaniem jest śledzenie przypadków „przestępstw nienawiści” oraz sporządzanie odpowiednich raportów i publikacji. Fundacja wspiera także „Kampanię przeciw Homofobii”. Należy wspomnieć, że jest to fundacja prawa publicznego, której fundatorami są państwo niemieckie oraz „niemieckie...” przedsiębiorstwa. Jej pierwotnym celem było wypłacenie odszkodowań byłym robotnikom przymusowym. Po zakończeniu wypłat Fundacja skoncentrowała się na walce o przestrzeganie praw człowieka w Europie, w tym także i Polsce. Celem Fundacji jest także realizowanie polsko-niemieckiego pojednania, między innymi poprzez zwalczanie polskiego nacjonalizmu.

Ale na tym zaangażowanie państwa niemieckiego w budowanie „nowoczesnej” Polski jeszcze się nie kończy. W Niemczech działają dziesiątki różnego typu instytucji i fundacji, które zajmują się właśnie Europą Wschodnią. Pozwolę sobie jeszcze raz zacytować Stanisława Bulżę: „(...) w Monachium działa od 1951 r. Osteuropa Institut (fundacja kontrolowana przez Ministerstwo Oświaty), tamże w r. 1952 r. powstał Istitut für Südosteuropa; od 1949 r. w Stuttgardzie działa Deutsche Gessellschaft für Osteuropakunde; w Getyndze Arbeitsgemeinschaft für Osteuropaforschung; w Luneburgu od 1946 r. zagadnieniami granicy na Odrze i Nysie zajmują się Nordostdeutsche Akademie i Göttinger-Arbeitskreis, w Marburgu Johan Gottfried Herder Institut od 1950 r. wyłonił Komisję d/s Pomorza, Bałtów, Wartheland i Śląska; w 1951 r. w Berlinie założono Osteuropa Institut”. Jednym z zadań wszystkich tych instytucji jest nic innego jak opracowywanie planów „unowocześniania” państwa polskiego.

Plan „unowocześniania” Polski realizowany jest także przy pomocy mediów, które znajdują się przede wszystkim w rękach niemiecko-żydowskich koncernów. Z informacji zaczerpniętych z internetu wyłania się taki oto obraz sytuacji na polskim rynku mediów:

„Według raportu Europejskiej Federacji Dziennikarzy obcy kapitał - w trzech czwartych niemiecki - opanował 85 proc. rynku mediów w Europie Środkowej, w tym ponad 50 proc. rynku prasowego (raport z 2003 r. nie uwzględnia powstałych w Polsce później „Dziennika” i „Polski” będących własnością Axel Springer oraz Bauer Media). (...) Sytuacja Polski jest ewenementem na skalę światową. Jedynym polskim dziennikiem ogólnokrajowym, który jest w 100 proc. własnością polską, jest „Nasz Dziennik”. Pozostałe dzienniki ogólnopolskie oraz kluczowe dzienniki regionalne, znajdują się głównie w rękach kapitału niemiecko-żydowskiego (częściowo lub w całości). Należy do nich „Fakt”, dziennik o największym nakładzie w kraju, oraz między innymi: „Dziennik. Polska, Europa, Świat”, „Polska”, „Dziennik Bałtycki” [który wchłonął „Wieczór Wybrzeża”], „Dziennik Łódzki” - „Wiadomości Dnia”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Poznańska”, „Głos Wielkopolski”, „Słowo Polskie - Gazeta Wrocławska”, „Trybuna Śląska”, „Dziennik Zachodni”, „Gazeta Olsztyńska”. (<http://w-ww.edukateria.pl/praca/media-w-polsce-pawel-paliwoda>). Także media należące do niemieckich koncernów leczą Polaków z ich katolicyzmu i świadomości narodowej. Tak, ażeby Polska mogła stać się prawdziwie „nowoczesna”.

Jednym słowem: *Tak, jesteśmy na prostej drodze do tego, by stać się prawdziwie „nowoczesnym” państwem. Dobrze, że możemy w tej kwestii liczyć na pomoc naszego zachodniego sąsiada, sami byśmy sobie nie poradzili. Naród polski, „niestety”, jest tak nieudolny, że dotąd nie rozprawił się ze swoim katolicyzmem i narodową tradycją metodą rewolucji „od dołu”. Nie pociągnęła nas Reformacja, nie pociągnęła Rewolucja Francuska, nie pociągnęła Rewolucja Październikowa. Rewolucja kulturowa 1968 roku też nie. Ale nic straconego: w zjednoczonej Europie możemy liczyć na wzajemną pomoc. I jest ona nam szczerze udzielana*.

Hasłem przyświecającym tejże zagranicznej pomocy jest polsko-niemieckie pojednanie. Otóż warunkiem tego pojednania jest oczyszczenie Polski z wszelkich przejawów nacjonalizmu oraz nietolerancji religijnej. Działania prowadzone w Polsce wspierane są także w odpowiedni sposób w Niemczech. I tak, w niemieckich mediach raz po raz demaskowany jest polski nacjonalizm, który ciągle jeszcze zakłóca polsko-niemieckie stosunki. W niemieckich mediach z najwyższą skrupulatnością przytaczane są dowody na to, że Polska ciągle jeszcze nie jest wystarczająco „nowoczesna”. Tą drogą ma dojść do mobilizacji niemieckiej opinii publicznej, tak żeby wszelkie projekty mające na celu „unowocześnianie” Polski cieszyły się jej odpowiednim poparciem (w końcu niemieccy podatnicy za to wszystko płacą).

Przeszkodą na drodze do polsko-niemieckiego pojednania pozostają jednak dwie kwestie. Pierwszą sprawą jest to, że Polacy nie chcą przyznać się do swojego polskiego antysemityzmu. A Niemcy, z antysemitami przyjaźnić się nie mogą! Dlatego też kwestia wyjaśnienia polskiego antysemityzmu jest kwestią kluczową dla polsko-niemieckiego pojednania. Niemcy, z prawdziwą gorliwością misjonarza, pomagają nam w wykonaniu trudnego zadania, jakim jest przyznanie się przed nami samymi oraz innymi do tegoż przewinienia. Oni mają to już za sobą, więc chętnie pomogą Polakom w przechodzeniu tego bolesnego procesu.

Drugą kwestią jest przyznanie się Polaków do ich antyniemieckiego nacjonalizmu, którego owocem było „wypędzenie” Niemców z terenów, zamieszkiwanych przez nich. Polsko-niemieckie pojednanie stanie się możliwe dopiero wtedy, gdy Polacy przyznają się do tej „zbrodni” - od odpowiedzialności za którą ciągle skądinąd „próbują się wykręcać”. A ponieważ Niemcy są narodem, który czuje się odpowiedzialny za to, żeby polsko-niemieckie pojednanie stało się faktem, robią wszystko, żeby Polacy pokonali także i tę barierę. Dla naszego „dobra”. Jednocześnie Polacy, którzy próbują na forum publicznym podnieść sprawę niemieckich zbrodni popełnionych na Polakach, są przywoływani do porządku. W końcu, jak powiedział Komorowski w jednym z wywiadów udzielonych FAZ, *nie wolno barykadować przyszłości przeszłością*. A w przeciwieństwie do Polaków Niemcy ze swoją historią się rozliczyli. Wybudowali w Berlinie Muzeum Holokaustu? Wybudowali. Postawili pomnik poświęcony ofiarom Holokaustu? Postawili. To nic, że przeciętny Niemiec nie wie nic o skali zbrodni popełnionych przez nazistów na Polakach. W końcu nie do końca wiadomo, czy to prawda: od czasu zakończenia wojny niemieccy i międzynarodowi historycy intensywnie pracowali nad tym, żeby udowodnić, że

Wehrmacht był „biały”... W imię prawdy historycznej, która zgodnie z tym, co jest powtarzane jak mantra, „musi być podstawą polsko-niemieckiego pojednania”.

Odpowiedzialność Niemców za polsko-niemieckie pojednanie i budowanie „nowoczesnej” Polski sięga tak daleko, że pomagają nam także - wybierać odpowiednich posłów oraz prezydenta. Niemcy dobrze wiedzą, kto się najlepiej nadaje do tego, by omawiany tu projekt, bez żadnych niepotrzebnych zakłóceń, mógł być wspólnie realizowany. W końcu do tego potrzeba odpowiedniego zaufania między partnerami. A przy okazji kolejnych wyborów, Niemcy przeprowadzają akcję pomocową, tak by Polacy wiedzieli którzy politycy uczynią Polskę bardziej „nowoczesną”. Akcja przeprowadzana jest w niemieckich mediach, jak również polskich mediach należących do niemieckich koncernów. Włączają się w nią także niemieckie fundacje i organizacje które działają w Polsce. Wtedy, kiedy akcja okazuje się skuteczna, wybory zyskują miano prawdziwie demokratycznych. Lecz jeśli Polacy wybiorą nie tych, których wskazali im Niemcy, wybory te nie mają nic wspólnego z demokracją! Wybór nacjonalistyczny nie jest wyborem demokratycznym, bo demokracja jest „nowoczesna”, a nacjonalizm nie.

Tak więc to Polski nacjonalizm jest przeszkodą na drodze do polsko-niemieckiego pojednania. Jego zniszczenie wprowadzi normalizację do stosunków między obydwoma państwami. Dzięki temu Polska wreszcie ma dołączyć do rodziny państw „nowoczesnych”. A Niemcy są naszym przewodnikiem na drodze do osiągnięcia tego celu.

Tak, Polska jest „unowocześniana”. Tyle, że Polska „nowoczesna” to taka, której po prostu nie ma. Bo Polska może być tylko katolicka i narodowa.

Dla katolika źródłem pokoju i pojednania między ludźmi i narodami jest tylko Chrystus. A nie Fundacja Pojednanie z Krzyżowej czy też Fundacja Adenauera, której patron - Konrad Adenauer - patrzył na Polskę, jak na azjatyckie stepy. I właśnie ze względu na tę podstawową prawdę religii katolickiej Polska nie może „jednać się” z państwem, które jest światowym eksporterem lewicowej... rewolucji.

Zniszczenie polskiego katolicyzmu i związanej z nim świadomości narodowej Polaków jest więc niezbędne do tego, by w Europie zapanował „prawdziwy” pokój. W tym to właśnie celu Polska musi stać się „nowoczesna”. Z nami bądź przeciwko nam.

Magdalena Ziętek

Za: <http://www.konserwatyzm.pl/artukul/360/na-temat-polski-nowoczesnej>

OOBLICZA ANTYPOLONIZMU

Pisałem już w „Niedzieli” o tym, jak nasz żydowski przyjaciel Józef Lichten ostrzegał polskie środowiska katolickie już w 1960 r., że „trzeba coś zrobić, bo w Ameryce robi się antypolską propagandę za niemieckie pieniądze”. Niestety, bardzo znaczącą rolę w uprawianiu tej propagandy odegrały i odgrywają wpływowe amerykańskie środowiska żydowskie. Wszystko zaczęło się od żydowsko-niemieckiego porozumienia Ben Gurion - Adenauer z 1953 r. Zapewniło ono Żydom ogromne odszkodowania z Niemiec na ponad 100 mld dolarów. Równocześnie Niemcy zyskali w zamian - wyciszenie żydowskich krytyk zbrodni popełnionych na Żydach przez Niemców i rozpoczęcie stopniowego „dzielenia się” współudziałem w nich z innymi, przede wszystkim kosztem Polaków.

ZACIERANIE PAMIĘCI O NIEMIECKICH ZBRODNIACH

Na wielką skalę ruszył proces zastępowania słowa „Niemcy” słowem „naziści” i inne przejawy zacierania niemieckiej winy. Proceder ten od dziesięcioleci przybiera coraz większą skalę, i to nie tylko w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej, ale również w samym Izraelu, państwie byłych ofiar zgotowanego przez Niemców Holocaustu i ich potomków. Pozwolę sobie zacytować tu jakże wymowne obserwacje żydowskiego świadka praktyk wybielania Niemców w Izraelu - korespondenta „Najwyższego Czasu” (z 27 maja 2000 r.) Katawa Zara: „Izraelscy Żydzi starają się pomniejszyć po swojemu niemieckie winy z tytułu zbrodni wojennych (podkr. - J.R.N.). Izraelskie media i izraelscy politycy obarczają odpowiedzialnością za zagładę niejakich, panie dzieju «nazistów» obok «innych nacji pozagermańskich», i tak formułują np. jednym ciurkiem, że «historia współczesna powoli już zapomina nazistom, Polakom, Ukraińcom, Białorusinom i Łotyszom ich haniebne postępowanie wobec 6 milionów żydowskich ofiar». Takie dokładnie zdanie stanęło onegdaj bykiem w hebrajskiej prasie (...). Podobne sformułowanie znalazło się tegoż samego dnia w przemówieniu generała Ariela Szarona, przywódcy izraelskiej opozycji parlamentarnej”.

„APETYT NA JEDNĄ TRZECIĄ POLSKI”

Co więcej, coraz powszechniejsze staje się oskarżanie Polaków o rzekome zbrodnie na Żydach w dobie wojny. Ma to służyć tym skuteczniejszemu wyłudzeniu sławetnego haraczu 65 mld dolarów odszkodowań na Polakach jako rzekomych katach Żydów. Od lat widać, jak narasta apetyt i zachłanność niektórych środowisk żydowskich w USA i w Izraelu na myśl o przyszłych niebotycznych zyskach, jakie uzyskają kosztem Polaków. Oto, co pisał na ten temat izraelski prawnik Daniel Fletcher w izraelskim dzienniku „Jedijot Achronot”: „Wielu potomków Izraelczyków, których pochłonął Holocaust, nie wie, że są milionerami, a wszystko, co powinni zrobić, to odzyskać swoją własność (tj. mienie w Polsce - J.R.N.). Odzyskaną własność Izraelczycy mogą wynająć firmom, a czynsz przynosi wpływy rzędu dziesiątków tysięcy dolarów miesięcznie” (cyt. za tekstem D. Pasich w „Wiadomościach Kulturalnych” z 30 kwietnia 1995 r.). Z kolei w programie jednej z największych i najpopularniejszych amerykańskich stacji telewizyjnych CBS znalazł się reportaż Marii Kramer „Powrót do Polski”, eksponujący niebywałe rozmiary roszczeń Żydów do mienia w Polsce. Można było się z niego dowiedzieć, że roszczenia dotyczą „mniej więcej jednej trzeciej Polski” (wg korespondencji Z.K. Rogowskiego z Los Angeles, „Apetyt na jedną trzecią Polski”, w: „Nasza Polska” z 6 stycznia 1999 r.).

Cyniczne oskarżanie Polaków o rzekome zbrodnie na Żydach w dobie wojny było wzmacniane przez setki antypolskich książek żydowskich autorów w różnych krajach świata na czele z USA. Słynny emigracyjny historyk i publicysta niepodległościowy - Adam Ciołkosz pisał w publikowanym w 1971 r. szkicu: „Pełno jest obecnie takich książek, w których Żydzi występują jako ofiary polskich prześladowań, tortur, pogromów. Nie ma podobnych książek na temat cierpień Żydów niemieckich - nie ma i nie będzie” (por. Adam Ciołkosz, „Walka o prawdę. Wybór artykułów 1940-1978”, Londyn 1983, s. 246). Ocenia się, że z ogromnych odszkodowań niemieckich dla Żydów spory ułamek (kilkaset milionów dolarów) został przeznaczony na kłamliwe książki wybielające Niemców i sadzające Polaków na ławie oskarżonych za Holocaust. Sam przejrzałem ponad 500 obrzydliwych publikacji książkowych tego typu, głównie po angielsku, ale także po niemiecku, francusku i hiszpańsku. Były to wręcz potworne lektury.

„ZBRODNICZY” AK-OWIEC PRZYJACIELEM HIMMLERA

W coraz liczniejszych filmach, książkach, artykułach portretowano Polaków jako najgorszych „antysemitów” i „żydobójców”, bez porównania gorszych od Niemców. Ton w tej sprawie nadał najjadowitszy chyba polakożerca z USA -

żydowski pisarz Leon Uris, autor wydawanych w milionowych nakładach, acz szmirowatych, bestsellerów. W książkach: „OB VII”, „Exodus”, „Miła 18” Uris zajadłe szkalował Polaków, przedstawiając ich, jako najgorszy w świecie naród. Szczególnie obrzydliwa była wymowa powieści Urisa „OB VII”, w której czołowym czarnym charakterem był chirurg Adam Kelno, Polak, chrześcijanin, antykomunista. Po wojnie czczony, jako bohater AK - Kelno został „zdemaskowany” przez „dzielnego ubeka” Nathana Goldmarka jako rzekomy zbrodniczy eksperymentator na więźniach żydowskich. Akcja powieści skupia się wokół działań wspomnianego Żyda ubeka, który wytropił w Anglii „krwiożerczego Polaka” i doprowadził do skazania go przez sąd brytyjski jako prawdziwego monstrum moralnego. Dowiadujemy się od Urisa, że Polak był w obozie koncentracyjnym głównym współpracownikiem pułkownika SS, dla którego historycznym pierwowzorem był osławiony doktor Mengele. Polak miał jakoby cieszyć się łaskami samego Himmlera [por. L. Uris, „OB VII”, Londyn 1974, s. 312]. Pomimo, że nie ma na to żadnego dowodowego potwierdzenia, a jednak szkaluje. Na tle potwornego obrazu Polski jako „antysemickiej” w całości (por. tamże, s. 255, 283) o ilez lepiej wychodzą u Urisa Niemcy. Według Urisa była bowiem duża część Niemców: żołnierzy, oficerów, księży, doktorów i zwykłych cywilów, którzy odmawiali wykonywania ludobójczych rozkazów (tamże, s. 311). Nic dziwnego, że książka Urisa cieszyła się wielkim powodzeniem w Niemczech; już w 1990 r. ukazało się jej 19. wydanie (!) w Monachium.

„JEŚLI POLAK NIE ZABIŁ ŻYDA, TO TYLKO PRZEZ LENISTWO”

Można by bardzo długo wyliczać przykłady najbardziej fantastycznych bredni o roli Polaków w eksterminowaniu Żydów, wypisywanych w setkach różnych publikacji na Zachodzie, najczęściej produktów wyobraźni amerykańskich Żydów. W książce rabina Moshe Shoefeldy „The Holocaust Victims Accuse” (Nowy Jork 1977, s. 111) można było np. przeczytać: „U Żydów w Polsce przyjęło się powiedzenie: jeśli Polak spotka mnie na brzegu drogi i nie zabije, to tylko przez lenistwo”. W wydanej w australijskim Melbourne publikacji Douglasa Wilkie można było przeczytać, że polscy więźniowie urządzili w obozie koncentracyjnym wielką libację - dla wyrażenia swej ogromnej radości z tego, że Niemcy zagazowali kolejną grupę Żydów. Jeden z najbardziej znanych komentatorów radiowych w USA - Howard Stern, mający ponad 20-milionową rzeszę radiosłuchaczy, powiedział 29 października 1999 r. o tym, że to Polacy zabili w czasie II wojny światowej 3 mln Żydów. Podkreślił również, jakoby to „właśnie Polacy byli twórcami i jedynymi wykonawcami nazistowskiego planu eksterminacji Żydów europejskich”.

Szczególnie wielkie szkody dla obrazu Polaków przyniosły produkowane dla wielomilionowej widowni niektóre hollywoodzkie filmy i seriale (m.in. „Holocaust”, „Wybór Zofii”, „OB VII”, „Lista Schindlera”, „Shtetl”). Między innymi w oglądanym przez 120-milionową widownię w świecie serialu „Holocaust” znalazło się kilka scen potwornie wręcz zafałszowujących obraz Polaków w czasie II wojny światowej. Najohydniejsza była scena z 1943 r. pokazująca, jak to żołnierze w polskich mundurach, z orzełkami na rogatywkach, dokonują egzekucji na żydowskich mieszkańcach getta na polecenie SS. Antypolskich fałszów nie usunięto z serialu, pomimo protestów m.in. ze strony naszego żydowskiego przyjaciela - Józefa Lichtena (por. treść jego tak wzruszającego, wspaniałego listu do autora scenariusza „Holocaustu” Geralda Greena w: J. R. Nowak, „Myśli o Polsce i Polakach”, Katowice 1994, s. 319-320).

SZKALOWANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W antypolskich paszkwilach szczególnie wiele miejsca zajmują ataki na Kościół katolicki w Polsce. Konserwatywny rabin Eliezer Berkovits, w książce „Faith after the Holocaust” [Nowy Jork 1973, s. 14] nazwał Kościół w Polsce „faktycznym wspólnikiem nazizmu (actual accomplice of the Nazis)”. W książce żydowskiego autora „The Christian Response to the Holocaust” można było przeczytać: „Te okrutne pytony - polski kler podjudzał po upadku nazistów do pogromów na tych Żydach, którzy cudem przeżyli”. Autor paszkwilanckiej, antychrześcijańskiej książki „Niedokończony rozrachunek” Daniel Jonah Goldhagen poszedł dosłownie na całość w szkalowaniu katolicyzmu i generalnie chrześcijaństwa. Stwierdził, że „Kościół jest odpowiedzialny za Holocaust, a chrześcijaństwo legło u podstawy nazizmu”.

prof. Jerzy Robert Nowak

http://www.niedziela.pl/artyku1_w_niedzieli.php?doc=nd201113&nr=45

INDECT – TOTALNA INWIGILACJA FAKTEM – POLSKA KRAJEM PILOTAŻOWYM

Kiedy jakiś czas temu napisałem o komputerze pracującym w strukturach EWG [B.E.A.S.T - Bestia] od lat 70 [XX w.], który pozwalał na katalogowanie ludzi oraz ich preferencji większość czytających przyjmowała te fakty jako kolejną teorię spiskową! Kiedy pisałem o tajnej grupie (grupa Bildelberga powiązana z Komisją Trójstronną, ONZ, NATO) wewnątrz Unii Europejskiej traktowano to jako żart, żart za sprawą BBC, Wyborczej, Głosu Wielkopolskiego, Wp.pl stał się faktem. Pisałem również o logicznych systemach analizujących nasze preferencje marketingowe, osobiste, seksualne w sieci... Nadmieniałem również kilkakrotnie o systemach analizujących nasze słowa, rozmowy telefoniczne, sms, mms, maile, wypowiedzi na forach - łączące je w jedną logiczną historię naszego życia zapisaną na twardych dyskach [każda wypowiedź może być użyta przeciwko nam, może służyć szantażom i wymuszeniom).

Analizy te posłużą do stworzenia idealnego planu manipulacji grupą, jak również manipulacji jednostkami trudnymi. Już dziś mówi się nam to, co chcemy usłyszeć i zobaczyć.

Już dziś stajemy się obojętną masą idącą za głosem systemu i jego interesów!

Niedawny atak Anonimowych na struktury Unii Europejskiej, [o czym podały tylko nieliczne polskie media] przyniósł szereg informacji dotyczących sytuacji w Libii, spotkań grupy Bildelberga w sprawie pozyskiwania ziem po trzęsieniu ziemi w Japonii, a także o systemie INDECT - i właśnie temu systemowi [INDECT] - poświęcę ten tekst.

INDECT to nowa kosztująca 15 miliardów euro zabawka, która zastąpi wysłużoną Bestię (B.E.A.S.T). System ten to ujednolicony system kontroli audiowizualnej wzbogacony o możliwość kontrolowania for dyskusyjnych, połączeń telefonicznych, ulic, chatów, mms, maili, sms - a także naszych rozmów w świecie rzeczywistym poprzez szereg kamer i podsłuchów rozmieszczonych praktycznie wszędzie tam gdzie odbywa się wzmożony ruch publiczny (puby, markety, firmy, przystanki, komunikacja miejska, ulice, domy prywatne - za pomocą kamer w naszych urządzeniach elektronicznych).

System analizuje słowa, ich brzmienie, gesty, ruch gałek ocznych, ust, mimiki, może również analizować te funkcje w twoim własnym domu lub za pomocą telefonu wyposażonego w kamerę video, laptopa. System potrafi uruchomić każde urządzenie za pomocą zdalnych kodów pozyskiwanych od producentów urządzeń, bowiem grupa bildelberga kontroluje 70% korporacji tego świata. Promowane przez media połączenia wideo, kamery wbudowane w telewizory, laptopy tworzą już idealną siatkę kontroli publicznej.

WITAJCIE W PAŃSTWIE GLOBALNYM...

Wszystkie informacje będą (przepraszam już są - system działa od kilku dni) natychmiast przekazywane służbom porządkowym (policji, wojsku, służbom specjalnym - z naciskiem na te ostatnie) teoretycznie po to, by zapobiegać tzw:

terrorystom - którego twórcą jest sama grupa Bildelberga i Komisja Trójstronna... System kontroluje i panuje nad zmanipulowanym tłumem.

Aby dodać pikanterii całemu zdarzeniu warto dodać, iż INDECT jest koordynowany przez Akademię Górniczo-Hutniczą! System potrafi również odczytać odbicie fal mózgowych które mogą świadczyć o potencjalnie złych zamiarach np.: kradzieży, rozboju, czy wystąpieniu antypaństwowym... Co oznacza czytanie w myślach wszędzie tam gdzie zainstalowano jakikolwiek komputer który może zarejestrować wasze fale mózgowie - przecież obecnie, macie takie komputery przy sobie są nimi telefony komórkowe...

Aby obniżyć koszty projektu mikroprocesory systemu INDECT zostaną zainstalowane w kamerach monitoringu miejskiego. Co pozwoli na 100% kontrolę obywatela, jego poczynań, wypowiedzi, zachowań. System potrafi rozpoznawać twarze, tablice rejestracyjne, pojazdy, reagować na słowa. [Co ciekawe system INDECT znalazł już swoje miejsce w autach takich producentów jak: Mercedes, BMW, Seat, RR].

System sam rozpoznaje sytuacje będące potencjalnym zagrożeniem i zgłasza żądanie interwencji odpowiednich służb. Powiedz lub napisz: „Alkaida” i bądź ewentualnym działaczem ruchów antyglobalnych a staniesz się terrorystą, którego można zabić bez jakichkolwiek tłumaczeń i protestów ze strony opinii publicznej!

W Polsce projektem zarządza dr. Mikołaj Leszczuk, który wydaje się być marionetką w rękach specjalistów od prania mózgu - EU. Unia Europejska, która zleciła te prace stronie polskiej wybrała też Polskę jako kraj pilotażowy nowego projektu inwigilacji społecznej. (Niskie koszty i małe zainteresowanie opinii publicznej poprzez manipulacje rządowe i finansowe).

System według dr. Leszczuka reaguje na krzyk, podniecony lub podniesiony ton wypowiedzi, uciekające osoby, pozostawione samotnie paczki, noże, pistolety, kije bejsbolowe.

Jednak nie wspomniał o dyrektywie za pomocą której system może być przejęty przez administrację w Brukseli w przypadkach wyższej konieczności tj: rozruchów (anty rządowych, antysystemowych), protestów, rozruchów społecznych i buntów.

Według specjalistów z UE - system ma służyć również i dobrem celom - jak niwelacja przestępstw?!

- Bzdura, system testowany w Polsce przez służby specjalne służył od początku tylko inwigilacji politycznej! Mógłby, oczywiście, przyczynić się do niwelacji zjawisk takich jak patologie, manipulacja środowiskowa, pedofilia - poprzez inwigilowanie zachowań ludzi na chatach, forach, ulicach, szkołach. Mógłby - wychwytywać niecenzuralne materiały, poskromić kidnaping i mobing jednak służy on tylko celem kontroli obywatelskiej i manipulacji politycznej.

System, który sam analizuje zagrożenia, może zostać zaprogramowany na dowolny cel: może tropić polityków, ruchy antyglobalne ale może również zostać zaprogramowany na śledzenie dowolnej grupy społecznej w tym palaczy, ludzi otyłych. Kogokolwiek i gdziekolwiek.

Straszna broń w rękach jeszcze straszniejszej grupy ludzi!

Pan, Tusk mówił coś, że jego rząd brzydzi się cenzurą i inwigilacją, ale jak inaczej może mówić osoba powiązana z grupą Bildelberga. Przypomnę tylko, że to za sprawą obecnego rządu możemy cieszyć się produktami zmodyfikowanymi genetycznie oraz super dodatkami wzbogacającymi naszą dietę, (aspartam, fluor, opryski chemiczne zawierające rtęć, odpady radioaktywne - wszystko to spada na naszą glebę i ujęcia wody pitnej). Jeśli ktoś nie wierzy proszę pobrać próbki opadów - smug chemicznych i oddać do niezależnej ekspertyzy chemicznej!

To właśnie rządowi ostatnich 20 lat możemy podziękować za wzrost bezpłodności czy raka. Nasze wschodnie tereny mogłyby wyżywić całą Polskę. Dostarczać nam doskonałej jakości plony pozbawione modyfikacji genetycznej pomimo to wolimy słuchać dyrektyw unijnych.

Już za to płacimy swoim zdrowiem, ale przyplacimy to życiem naszych dzieci!

Grupa Anonimowa [powiązana z WikiLeaks] przejęła plany budowy systemu INDECT, które posłużą do jego unieruchomienia w momencie zagrożenia dla wolności słowa i wolności obywatelskiej.

Według słów Pana Szymielewicz: „Niezależnie od tego, czy ktoś jest przestępcą czy nie, będzie profilowany! Nie chodzi o to, że obraz pojawia się na monitorze, ale o stworzenie wrażenia, że każdy nasz ruch jest lub może być obserwowany, a zatem musimy się kontrolować” - podkreśla. Co oznacza, że każdy z nas tak jak miało to miejsce w projekcie B.E.A.S.T będzie posiadał swój osobisty numer inwentaryzacyjny! Hodowla ludzi na skalę globalną staje się faktem.

A teraz kilka słów dla tych, którzy chcieli wkopać mnie w ziemię za informację, iż nowy dowód osobisty pozbawi nas praw obywatelskich! System INDECT potrafi lokalizować nas za pomocą systemu AR [rozszerzona rzeczywistość]. AR za pomocą znaczników wysyłanych przez chip nowego dowodu osobistego (dotyczy to dokumentów ID, wydanych również w USA i Hiszpanii) lokalizuje i inwigiluje.

Oznacza to, że kiedy kamera monitoringu miejskiego skieruje na nas swoje oko nawet przed analizą rysów twarzy pokaże się przy naszej osobie pełne dane związane z dowodem osobistym, urzędem skarbowym, długami, zdrowiem, stanem konta.

Zastanówmy się czy demokracja to nie ewolucja komunizmu wzbogaconego szczytem socjalizmu i dużą dawką kapitalizmu...

Możecie nie wierzyć prawdzie, ale prawda dotyka was codziennie zubożając wasze życie osobiste i finansowe. Swoją obojętnością nie dotykacie rządu, ale samych siebie.

Potraktujcie Matrix jako film dokumentalny i alegorię dzisiejszych czasów, bo z SF nie ma on nic wspólnego. Jest to twarda brutalna rzeczywistość, której celem jest - kontrola wszystkich żywych istot... W tym i Ciebie drogi czytelniku!

Dydymus - 5.03.2011

Za: <http://www.eioba.pl/a/3398/indect-totalna-inwigilacja-faktem-polska-krajem-pilotazowym#ixzz1Hd7Suy5Y>

„OSTATNI TRANSPORT DO KATYNIA” - CZĘŚĆ V

„Wprost” pisało potem, że kilka godzin przed tym błyskawicznym obrzydzeniem sobie życia przez Michniewicza - choć wybierał się na kolację wigilijną do swojej żony na Wybrzeżu - Michniewicz odbył kilka rozmów komórkowych z „Arabskim”. Potem Michniewicz wyszedł na spacer wieczorny z psem i po powrocie powiesił się na kablu odkurzacza. Rzecz jasna, odczytanie tzw. bilingów z tych i innych rozmów Michniewicza, technicznie łatwe, w praktyce nie jest możliwe dopóty, dopóki siedziby Rady Ministrów nie opuści na stałe D.Tusk, ale nawet i wtedy jest to mało prawdopodobne. Pozostają więc domysły. Najważniejszym wątkiem byłaby próba połączenia tego nagłego stresu Michniewicza albo z przylotem latającej trumny o nazwie Tu-154M do Polski, albo z treścią tych rozmów komórkowych. **Nie jest też wykluczone, że na Michniewicza już czekało wewnątrz domu kilku nieproszonych dżentelmenów.**

Pozostaje jednak dręczące pytanie: jeżeli to oni byli sprawcami tego „samobójstwa”, to czymże sobie na to zasłużył ten wyjątkowo dyskretny cerber największych tajemnic państwowych z kilkunastoletnim stażem na tej funkcji?

Do rozważań o roli „Araba” w montowaniu dwóch oddzielnych ekskursji do Moskwy, dorzucmy jego reakcję na pismo Rodzin Katyńskich z postulatem, aby Kancelaria premiera /czyli Arabski” i Tusk/ doprowadziła do umiędzynarodowienia śledztwa w sprawie „katastrofy”. Pismo wysłali 12 X 2010 r., „Arab” odpowiedział po dwóch miesiącach! Istotny passus /raczej lapsus/ tej odpowiedzi miał brzmienie następujące:

Właściwe instytucje międzynarodowe prowadzą to śledztwo i działają w oparciu o przepisy międzynarodowe - **powołanie takiej komisji oznaczałoby zakłócenie współpracy Polski i Rosji.**

Pani Zuzanna **Kurtyka**, wdowa po szefie IPN, tak skomentowała tę odpowiedź:

Pan Arabski zapomniał dodać, że to właśnie wybrane przepisy międzynarodowe pozbawiły polskie komisje podstawowych dowodów rzeczowych. Czyżby to było pierwsze w historii śledztwo do którego takich dowodów nie potrzeba? Na pewno jedno zdanie tego pisma jest prawdziwe: „powołanie takiej komisji oznaczałoby zakłócenie współpracy Polski i Rosji”.

Wszystko co wiąże się z D.Tuskim, obecnym prezydentem Komorowskim, i ich „sitwą” błyskawicznie uzupełnioną przez ludzi, którzy w rządzie i Sejmie wypełnili luki po pasażerach Tu-154, obraca się w polu magnetycznym usytuowanym gdzieś daleko na wschód od Bugu. Tego już nie ukryją. Fakty mówią same za siebie. Układają się one w oczywistą prawidłowość, w której, jak później wykażemy, centralną postacią okaże się Tusk wspierany przez „Komoruskiego”.

Tomasz Turowski jednoosobowa soczewka spechband PRL i „Trzeciej RP”

Nosiciel nazwiska: „Tomasz Turowski” nagle wypłynął na szerokie wody środków masowego przekazu w związku z „dochodzeniem” w sprawie „katastrofy” smoleńskiej. Okazało się, i to całkiem oficjalnie, czyli niepodważalnie, że ten tajemniczy dżentelmen był kluczowym organizatorem wizyt prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska w Katyniu z okazji rocznicy 70-lecia tej żydo-bolszewickiej zbrodni ludobójstwa na polskich oficerach.

To zdumiewać musi nawet przeciętnego naiwniaka, nie tylko maniaka spiskowej teorii. No bo jakże: agent PRL-owskiego wywiadu /według dokumentów IPN/, czyli Tomasz Turowski został przydzielony w lutym 2010 r. do organizowania obchodów katyńskich. Tak stwierdził europoseł Ryszard **Czarnecki**. Co więcej, tę „misję” /raczej bez cudzysłowu/ „wyczerterował” Turowskiemu nie kto inny, tylko obecny prezydent Komorowski, wtedy jeszcze marszałek Kne-Sejmu.

Co jeszcze bardziej zdumiewa, mówiąc pospolicie - zwała z nóg - że Kancelaria prezydenta Lecha Kaczyńskiego zwróciła się do ówczesnego ambasadora „Trzeciej PRL” Jerzego **Bahra** z prośbą /„z uprzejmą prośbą”/ o „uczestniczenie w rozmowach Ambasadora Tytularnego Pana Tomasza Turowskiego”.

Pismo tej treści wysłał do J. Bahra Mariusz **Handzlik** - podsekretarz Stanu, szef Kancelarii prezydenta L. Kaczyńskiego. Uprzedzając późniejsze fakty dodajmy, że przed Sądem Okręgowym w Warszawie, 21 lutego 2011 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Sądu w sprawie wszczęcia postępowania lustracyjnego wobec T.Turowskiego, tak jeszcze niedawnego „Ambasadora Tytularnego” Polski w Moskwie. Jest on „podejrzany” o kłamstwo lustracyjne, czyli o zatajenie w oświadczeniu lustracyjnym, iż był on tajnym współpracownikiem służb specjalnych, formalnie PRL-owskich, ale jak wiadomo, tak naprawdę to KGB-owskich, bo właśnie KGB był światową dyspozytornią agentury „proletariuszy wszystkich krajów”.

Rutynowa frazeologia publikacji o takich agentach, na razie tylko podejrzanych, posługuje się zbitką słowną „miał on być” agentem, a nie „był”, co stanowi niezbędną asekurację przed oskarżeniem o „naruszenie dóbr osobistych” takich Turowskich i legionów jemu podobnych. W każdym razie po stwierdzeniu, że miał on być ale jeszcze nie wiadomo czy takowym był, media podały, że przysyłał on meldunki „odrębnymi kanałami”, a meldunki nosiły konspiracyjny numer „9596”, potem zaś były podpisywane pseudonimem agenturalnym.

Skąd one napływały? To kolejny smaczek: **z Watykanu!** Dlaczego stamtąd? Bo pan Tomasz Turowski był pracownikiem wywiadu /pracownikiem, a nie jakimś tam „TW” - „Tajnym Współpracownikiem/ osadzonym jako tzw. „nielegal”, od 1975 roku w Watykanie, a ściślej - w zakonie jezuitów. Był wtedy oficerem wywiadu PRL, jednocześnie „terminował” jako kandydat do tego zakonu. Dzięki poczynionym tam koneksjom, czytaj, dzięki pomocy rezydującym tam agentom w sutannach i bez sutann, miał dostęp do kulis polityki wschodniej Watykanu, co było o tyle ułatwione, że funkcję papieża pełnił wtedy - do 1978 r. agent Kremla **Paweł VI**, co opisałem w pierwszym tomie książki „Lękajcie się”.

Tuż przed święceniemi towarzysz Turowski wystąpił z zakonu jezuitów i powrócił do kraju. Powrócił w 1993 roku i dzięki jego nieprzebranej wiedzy został pracownikiem w „resorcie” spraw wewnętrznych i zagranicznych w departamencie zajmującym się Europą Wschodnią. Był tam początkowo „doradcą”, potem wicedyrektorem. W tej funkcji, wcale się nie kryjąc, miał liczne i otwarte kontakty z I sekretarzem ambasady rosyjskiej w Polsce, Grigorijem **Jakimiszynem**. Turowski „obserwowany” przez Urząd Ochrony Państwa właśnie z powodu tych „otwartych i licznych kontaktów”.

Poszerzmy te uwagi o realia ówczesnych, już sprywatyzowanych za darmo, Polski i Rosji. W Rosji rządzi Żyd „Jelcyn”. **W październiku 1993 roku organizuje on rzeź Rosjan, którzy na czele posłów do Dumy, rosyjskich patriotów, zabarykadowali się w budynku parlamentu, nazywanym przez Rosjan „Białym Domem” - aby uniemożliwić przegłosowanie ustawy o „prywatyzacji” resztek majątku narodowego Rosjan.** Jelcyn skierował przeciwko obrońcom Dumy kilka doborowych oddziałów komandosów, milicję, agentów żydowskiego KGB i odpowiednika naszego ZOMO. Na odsiecz deputowanym pośpieszyło około 200 tysięcy nieuzbrojonych Rosjan. Zostali oni zmasakrowani salwami. Zginęło - według różnych szacunków, od 800 do około półtora tysiąca Rosjan. Budynek został zdobyty przez atakujące siły. Grabież Rosji odtąd - odbywała się już bez przeszkód i w piorunującym tempie. Do głosu dochodzili żydowscy szabrownicy z gatunku Chodorkowskich, Abramowiczów, Gusinskih, Fridmanów, Bierzowskich i kilkuset innych przedstawicieli żydowskiego pochodzenia.

W 1994 roku odbyła się Trzecia „rewolucja październikowa” - krach rubla zorganizowany przez „dywizję” G. Sorosa i jego mocodawców zachodnich. Rubel stracił trzykrotnie swoją wartość. Wykorzystując tę różnicę, za dziadowskie ruble, rodzimy i zachodni żydostan przytomnie wykupił - decydowały dosłownie dni - setki miliardów dolarów.

W tym właśnie okresie 1993-94 Tomasz Turowski stał się niezastąpionym pracownikiem ministerstwa spraw zagranicznych „na kierunku wschodnim”. Nic to dziwnego - Polską rządził wtedy postkoszerni agenci, z pierwszego rozdania przy okrągłym stole. W latach następnych do głosu dochodzili młodszy biesiadnicy Magdalenki i Okrągłego Stołu [„Koryta”], m.in. **Pawlak, Kaczyńscy, Tusk** i inni, ale polityka wschodnia nie ulegała zmianie, a tacy jak Tomasz Turowski trzymali się nad wyraz dobrze na tej scenie.

Trzymali się aż do czasu organizacji wyjazdu Tuska i Kaczyńskiego do Katynia. Wyjazdów rzecz jasna osobnych, bo o to

właśnie chodziło. Organizowano je z niesłychaną konsekwencją i determinacją, tak, aby były właśnie osobne, z przedziałem zaledwie trzech dni, do tego samego Katynia, ale koniecznie osobne.

W poprzednim rozdziale pochylił się nad jakimś Tomaszem Arabskim”, szefem kancelarii premiera Tuska, który dwoił się i troił, aby rozdzielić wyjazdy premiera i prezydenta. Piszemy m.in. o tajemniczym wyjeździe Tomasza Arabskiego do Moskwy w sprawie organizacji tych wizyt - wtedy, w styczniu jeszcze - oficjalnie nazywanych jedną, wspólną ekskursją Tuska i Kaczyńskiego do Katynia.

W sprawie tej tajemniczej wycieczki Arabskiego do światowej stolicy proletariatu, raport sporządziła Służba Wywiadu Wojskowego. Upłynęły od czasu tej wizyty tygodnie i oto 11 lutego 2010 roku zapadła wspólna „polsko-rosyjska” decyzja, iż prezydent i premier polecą do Katynia odrębnymi rejsami przedzielonymi trzema dniami.

Dodajmy, że w tym czasie Tomasz Turowski, niedoszły jezuita już od dawna nie był formalnym pracownikiem MSZ, a jednak **14 lutego przywrócono Turowskiego do pracy w MSZ**. Zestawmy dwie daty: 11 lutego zapada oficjalna decyzja o dwóch odrębnych wyprawach prezydenta i premiera do Katynia, a trzy dni później Tomasz Turowski wraca do MSZ jako etatowy pracownik.

Tempo *come back* Turowskiego na polityczne salony jest oszałamiające. Już nazajutrz po przywróceniu go do pracy, czyli 15 lutego Tomasz Turowski został „oddelegowany” do Moskwy. Przez kogo? Przez MSZ, ma się rozumieć, czyli przez Radosława Sikorskiego”.

Komunikat w tej sprawie miał brzmienie następujące:

Od 15 lutego 2010 r. pan Turowski piastował funkcję kierownika wydziału politycznego Ambasady RP. Decyzję o powierzeniu mu tej funkcji kierownictwo MSZ podjęło kierując się jego bogatym doświadczeniem politycznym, w tym pobytem w latach 90-tych na placówce właśnie w Moskwie /.../ pan Turowski otrzymał od ówczesnego ambasadora zadanie udziału w przygotowaniu wizyt w Katyniu zarówno premiera Donalda Tuska, jak i prezydenta Lecha Kaczyńskiego 10 kwietnia 2010 r.

Osiem dni po objęciu przez T. Turowskiego funkcji kierownika wydziału politycznego ambasady „Trzeciej PRL” w Moskwie, wiceminister spraw zagranicznych, teraz już śp. Andrzej **Kremer**, ponaglił Kancelarię prezydenta o potwierdzenie udziału prezydenta Kaczyńskiego w Katyniu.

Trzeciego marca szef Kancelarii prezydenta L. Kaczyńskiego potwierdził w rozmowie z przedstawicielami środków masowego przekazu udział prezydenta 10 kwietnia w wyprawie do Katynia, a już nazajutrz Tomasz „Arabski” oznajmił publicznie, iż premier Tusk nie pojedzie razem z prezydentem, tylko odrębnie, siódmego kwietnia.

Dalej już wiemy: 17 marca „Arabski” jedzie do Moskwy na spotkanie z „Rosjanami”, ale spotka się z nimi nie w gmachu rosyjskiego MSZ, tylko w dyskretnej restauracji. Jak pisała „G.P”:

Według naszych informacji, Arabski spotkał się tam z Jurijem Uszakowem - „prawą ręką” Władimira Putina. J. Uszakow to absolwent słynnego Moskiewskiego Państwowego Instytutu Spraw Międzynarodowych - MGIMO, kuźni kadr wywiadu zagranicznego KGB. Był m.in. ambasadorem Rosji w USA, ministrem spraw zagranicznych i sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Rosji za prezydentury Putina. - Dodają:

Ciekawe, że to właśnie Putin wyznaczył jako pełnomocnika do organizacji obchodów w Katyniu swojego zaufanego człowieka, a nie rosyjski MSZ, który zwyczajowo tym się zajmuje.

Ten nietypowy sposób załatwianie transportu prezydenta Kaczyńskiego na śmierć, teraz już nas dziwić nie może.

Ogniwa intrygi zamykają się jeszcze szczelniej z chwilą, gdy dowiadujemy się, że **przyszły prezydent Komorowski i Jakimiszyn znają się od co najmniej pięciu lat** - informował europoseł R. Czarnecki /„Czarnecki”/. Co więcej - obaj - Komorowski i Jakimiszyn są na „Ty”. Tak pisał „Czarnecki” na swoim blogu 19 grudnia 2010 r. I to, że *come back* do MSZ załatwiał Turowskiemu nie kto inny, tylko właśnie marszałek Kne-Sejmu B. Komorowski.

Tomasz Turowski pracował dla elitarnego wydziału XIV Departamentu I SB, czyli wywiadu PRL, ściśle przecież nadzorowanego przez sowieckie KGB.

Potem „Rzeczpospolita” ujawniła, że niedoszły jezuita Turowski obradował nie tylko w Rzymie, ale również w Paryżu. W Watykanie rozpracowywał duchowieństwo. Działacz opozycji „demokratycznej” - Piotr **Jegliński** wyznał, że znał osobiście Turowskiego w latach osiemdziesiątych, gdy ten był rzekomym jezuitą. Jegliński wysunął przypuszczenie /w wywiadzie radiowym/, że Turowski był w Rzymie feralnego 13 maja 1981 roku, kiedy Ali Agca strzelał do Jana Pawła II.

No cóż - tego dnia w Rzymie przebywało kilka milionów obywateli Wiecznego Miasta i pielgrzymów, tudzież turystów i pielgrzymów. Jednak obecność tak nietuzinkowej postaci niby jezuita i wytrawnego funkcjonariusza służb specjalnych, to nie to samo co obecność świadków strzałów na placu św. Piotra 13 maja.

Kiedy prezydencki tupolew rozbijał się w zaroślach lotniska, Tomasz Turowski - ambasador tytularny w Moskwie był obecny na lotnisku w Smoleńsku. Chciał to widzieć?

Pańskie oko konia tuczy?

Wprost dręczy nas pytanie o powody, a zwłaszcza decyzyjne kanały, przez które z tajnych służb, *via* Tusk i Komorowski, przepłynęła pilna prośba Kancelarii prezydenta L. Kaczyńskiego skierowana do MSZ czyli do duetu „Sikorski”-Tusk, o wyznaczenie Turowskiego na organizatora lotu prezydenta do Katynia! Czyżby Turowski był w opinii obydwu Kancelarii człowiekiem niezastąpionym w tej funkcji? Czyżby wywiad i kontrwywiad RP w czasach, kiedy obaj Kaczyńscy byli niepodzielnymi sternikami polskiej polityki: Lech prezydentem, Jarosław premierem, nie posiadał stosownej wiedzy o tym dzentelmenie? Przecież koneksje Turowskiego z sowieciarzami były rozległe i niemal jawne i nie sprowadzały się tylko do znajomości z Jakimiszynem, tajnym oficerem rosyjskiego wywiadu. Jakimiszyn przyjaźnił się ze sławnym sowieckim szpiegiem **Alganowem**, sławnym wkrótce z racji afery „Olina”, potem jeszcze z aferą Orlenu - z pamiętnym spotkaniem Alganowa w Wiedniu z **A. Kuną** i **A. Żaglem**.

Henryk Pająk – „Ostatni transport do Katynia”

CDN

BEZ STRACHU – Tom II, CZĘŚĆ XIX

Rozdział XIII

JAKIE ARCHIWA

Tak się złożyło, że pod koniec pisania Rozdziałów związanych z notatkami pana Tadeusza Bednarczyka oraz własnymi z rozmów z nim, wypadła siedemdziesiąta rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. Rząd zaprosił dwudziestu premierów na tę uroczystość i zrobił olbrzymią reklamę i nagłośnienie tej imprezy.

Osobiście jestem zdania, że należało robić uroczystość, ale nie dlatego, że II wojna światowa wybuchła i Polska jako pierwsza w Europie doświadczyła tego, do czego zdolny jest niemiecki faszyzm. Moim zdaniem należało uczcić i dalej

świętować datę zakończenia tej strasznej wojny, która pochłonęła około **60 (sześćdziesiąt) milionów ludzi**.

A jeśli do tych ofiar drugiej wojny, dodamy ofiary, o których mówiono w Rzymie w dniu 15 sierpnia 2007 roku w obecności papieża Benedykta XVI i siedmiuset arcybiskupów i biskupów z całego świata, a padły tam liczby 70 (siedemdziesiąt) milionów ludzi, i że wymordowano tych ludzi na terenie Związku Radzieckiego w latach 1917-1942 i nie tylko byli to Rosjanie, ale i ludzie z zajętych przez Związek Radziecki krajów i republik - z olbrzymiego kontynentu świata - to normalny człowiek truchleje z wrażenia zdając sobie sprawę z rozmiaru tych zbrodni.

Polacy mieli okazję obejrzeć i usłyszeć tę relację telewizyjną, w pierwszym programie o godzinie 8-9 15.VIII.2007 roku. Przypomnę, że padły tam słowa, iż:

„Dziś już można stwierdzić niezbicie, że zamordowanie w okrutny sposób Rosjan i ludzi z zajętych krajów, poczynając od rewolucji październikowej, a kończąc na upadku muru berlińskiego, było największym męczeństwem wierzących w Boga, od czasu śmierci Chrystusa. Cały okres dziewiętnastu wieków nie pochłonął tylu istnień ludzkich, co Rewolucja Październikowa w Rosji”. A przecież podobne ludobójstwa działy się nie tylko przed drugą wojną, ale i w cieniu wojny. Przykrywano wojną te masowe zagłady przeciwników politycznych, a nawet nie tylko przeciwników, ale również tych co mieli inne poglądy na rzeczywistość lub niechęć do Żydów. Po wojnie też nie ustały akcje likwidacji przeciwników politycznych. Przypomnę tu żądanie na biurze politycznym, Jakuba Bermana i Kasmana: **zamknąć wszystkich ziemian i polskich AK-owców, powód, i żeby ich powiesić znajdziemy później.**

Żydzi - J. Berman (stryj Marka Borowskiego-Bermana) i Kasman, obaj twierdzili na posiedzeniu biura politycznego, że AK to zbrodnicza organizacja, współpracująca w czasie wojny z gestapo. Dobrze, że Wł. Gomułka postawił zdecydowany sprzeciw mówiąc: *Można o AK i ziemianach [obszarnikach] mówić, że to nasi polityczni przeciwnicy, ale nie o tym, że współpracowali z gestapo.*

Dokumenty świadczące o powyższym, jeszcze w roku 1989 były w KC PZPR. Znał je pan T. Bednarczyk i o nich mi mówił. **W 1985 roku oglądałem je i czytałem.** Cała Polska, jak i część świata, obserwowała z uwagą, jak dwaj premierzy, Putin i Tusk, mówili:

„Deklarujemy tu publicznie, że udostępnimy nasze archiwa historyczne, po to, żeby oprzeć o prawdę - fakty, nasze stosunki i wzajemne relacje. Przyznajemy, że do tej pory jest dużo ciemnych plam i niejasnych sytuacji. Historycy, tak polscy, jak i rosyjscy, będą mieli otwarty dostęp do akt tajnych i archiwów”.

To piękna deklaracja obu premierów. Nic tylko przyklasnąć i całym sercem poprzeć, tylko, że jest pewien problem. - Co Polska udostępni stronie rosyjskiej? Jakie archiwa? Czy te, wyczyszczone przez Żydów? Przypomnę tu po kolei. Otóż już za czasów Wł. Gomułki byli tacy dwaj Żydzi, którzy mieli paszporty dyplomatyczne, i jeździli na zachód ile chcieli, a ich bagaże nie podlegały kontroli celnej. Dość długo polscy celnicy i oficerowie wywiadu i kontrwywiadu mieli związane ręce tą sprawą.

Jednym z nich był tzw. profesor, o którym wcześniej pisałem, który broszurę o powstaniu w getcie warszawskim napisał w Moskwie, a powstania w ogóle nie widział, gdyż Polacy już w 1939 r. przeprowadzili go do Związku Radzieckiego. Za tę broszurę dostał od swoich Żydów tytuły profesora i doktora. Otóż ten Żyd nazywał się Bernard Mark. Mieszkał u wdowy Ewy Markowej i przyjął jej nazwisko. Ona akurat pracowała w Żydowskim Instytucie Historii. **Wywoziła do Izraela dokumenty przestępców i zbrodniarzy Żydów, po to, żeby nie było podstaw do procesów w Polsce.**

Ale szybko wpadła przez upartego Polaka celnika, który nie dał się zastraszyć.

Po niej podjął tę pracę sam B. Mark, któremu MBP wydało paszport dyplomatyczny. Nasi celnicy i oficerowie domyślali się co on wywoził i gdzie, ale wszystkie notatki jakie robili i wysyłali do swoich zwierzchników nie odnosiły skutków. Nie mogły, jeśli weźmiemy pod uwagę, że całe MBP było w rękach Żydów. Dopiero przypadek sprawił, że jadąc za granicę, Namiotkiewicz - zaufany pracownik Gomułki, będąc w salonce VIP na lotnisku, zaczął rozmowę z oficerem ochrony granicy. I ten oficer powiedział mu, że już kilkakrotnie celnicy i funkcjonariusze ochrony granicy pisali notatki służbowe, że B. Mark przewozi walizki papierów do USA.

Namiotkiewicz po powrocie z zagranicy powiedział o tym Gomułce. Gomułka w zaufaniu, zlecił polskiemu oficerom w porcie lotniczym, żeby otworzyli jego walizkę, nie patrząc, że posiada paszport dyplomatyczny. I tak wpadł B. Mark.

Zabrano mu paszport dyplomatyczny, ale koledzy Żydzi w MBP wydali mu tzw. służbowy i uciekł do USA.

Drugim takim kurierem, co wywoził do Izraela walizki, był ppłk Kielecki. Pracował w MBP jako naczelnik wydziału finansowego. Wywoził dokumenty, tak z archiwum MBP, jak i z Żydowskiego Instytutu Historycznego. I tu również historia się powtórzyła. Mimo paszportu dyplomatycznego zatrzymano go na lotnisku i otworzono walizkę. Ale i tym razem towarzysze Żydzi pomogli mu uciec na zachód, a tam już zadbali o jego przyszłość.

Pisze tu o znanych, potwierdzonych faktach, wynikłych z przyłapania osób na tzw. gorącym uczynku. A ile przewiozła kochanka Mieczysława Moczara, która była jego sekretarką, tak w ZBoWiD, gdzie był prezesem, jak i w NIK gdzie był szefem. **Dopiero po śmierci Moczara, którego otruto,** MSW wpadło na trop, że ona wywoziła bardzo ważne dokumenty. Miała pieczętki w paszporcie, że raz na miesiąc latała do Stanów Zjednoczonych.

Kiszczak na posiedzeniu biura politycznego zażartował, że chyba nie jeździła po kapelusze! Było jeszcze mnóstwo innych podjętych prób przez Żydów, wywożenia obciążających ich dokumentów na zachód. To, co wyżej opisałem dotyczy okresu PRL. A co działo się w roku 1998?

Głośno było w Polsce, gdy tzw. sejm kontraktowy miał głosować nad kandydaturą Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko pierwszego, po zmianie ustroju prezydenta. Znosiło się na to, że nie ma szans na tę prezydenturę, że w sejmie, mimo części posłów o lewicowych poglądach, przeważają posłowie żądni zemsty. A już ci z Solidarności wręcz domagali się głowy Jaruzelskiego za stan wojenny. Ale w MSW było, mimo wywożenia na zachód i do Izraela, jeszcze dużo, bardzo obciążających Żydów dokumentów. Należało je znaleźć i wywieźć. Ot chociażby, dowody na to, co robił Stefan Michnik, przyrodni brat Adama Michnika, ale również i inne dokumenty, mówiące o zbrodniach Żydów, popełnianych na Polakach, a szczególnie AK-owcach. **I wtedy zawarto umowę.** Umowę, z której wynikało że Adam Michnik wprowadzi do MSW **na cały miesiąc grupę pięciosobową swoich Żydów.** Szefem tej grupy pięciosobowej był Jerzy Holzer. I że przez miesiąc, dzień i noc, będą przeglądać te archiwa, ale w **zamian Michnik dał słowo honoru i zaręczył że spowoduje że sejm, chociaż jednym głosem, ale przegłosuje kandydaturę W. Jaruzelskiego.**

Odbywały się dzień i noc, szybkie rozmowy z posłami. Prowadzili je Kuroń, Geremek, Michnik, Suchocka i Mazowiecki:

„W naszym dobrze pojętym interesie jest, żeby dotrzeć do tych archiwów, ale klucze posiada Kiszczak. Ugoda - otworzy nam te archiwa na miesiąc, jeśli my zrobimy, żeby Jaruzelski został prezydentem”.

No i rezultat tych rozmów był, jak wszyscy wiedzą taki, że Jaruzelski przeszedł tylko jednym głosem. Istny cud - został prezydentem, tak jak zawarte było w ustnej umowie. A Michnik ze swą ekipą, wywiózł najważniejsze dokumenty.

I nikt, nigdy się nie dowie, jakie dokumenty wywieźli za czasów Gomułki - Ewa Markowa, B. Mark, podpułkownik z MBP Kielecki i sekretarka Moczara, a zarazem kochanka.

A przecież były i takie wyjazdy do Izraela, jak słynnego dyrygenta Orkiestry Polskiego Radio Cajmera. Cajmer wywoził nie tylko złote ramy portretu W. Lenina, ale i złote patelnie i inne kosztowności. Nikt jego bagaży nie sprawdzał, gdyż były to kontenery na okręt. Powstaje zatem pytanie: - Co chce przekazać Tusk Putinowi? Co mogą wyjaśnić historycy i komisje, na przykład w najważniejszej dla Polaków sprawie - Katynia? Jeśli powołuje się grupę historyków i naukowców i mianuje na jej przewodniczącego Adama Daniela Rotfelda, byłego ambasadora w Moskwie - zatwardziałego Żyda i polakożercę. Zatem co chce się wyjaśnić?

Że to ustrój komunistyczny był taki który mordował Polaków. Ale o tym, jakie płynęły z Moskwy od Berii i Kaganowicza szyfogramy i rozkazy do dowództwa wszystkich obozów wokół Katynia, to już nie. A tych obozów było kilka. Był to Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków, Kosów. W sumie pięć dużych obozów.

Jak to więc było, że z jednych obozów tworzone Wojsko Polskie przez gen. Andersa, i że przeżyli oficerowie, żołnierze i generał. Przecież po wojnie były liczne wywiady z tymi, co przeszli szlak afrykański, jak Tobruk, Monte Casino. Całą kampanię włoską. Wielu z nich wróciło do kraju i mówiło, gdzie ich przetrzymywano w Związku Radzieckim. **A więc chyba była jakaś polityka, kogo zabić i po co. Ilu zabić, a ilu wypuścić do Iranu.** I co, - może Żydzi dopuszczają do ujawnienia polityki Berii, przy jakiej pomocy chcieli wysadzić z Kremla Stalina? Nie. Tego oni jeszcze teraz nie ujawnią. A te państwa jak USA, są tak ujarzmione polityką Żydów, że też nie odważą się ujawniać tego co obciąża Żydów. Strona rosyjska, też jeszcze teraz nie odważy się pełnym tekstem stwierdzić, czyja to była polityka - Berii czy Stalina.

Na to jeszcze za wcześnie. Do tego wiele państw musi dojrzeć, jak owoc na drzewie. Już wiele narodów mówi dziś inaczej, niż kilka lat temu. Chociażby plebiscyt i badanie opinii społecznej w Rosji, w liczbie pięćdziesięciu milionów, opisaną w tej książce na początku.

A u nas w Polsce, żeby publicznie wyjść z prawdą do ludzi, obecnie nie ma mowy. Środki przekazu opanowali Żydzi.

Młodzi Polacy nie znają historii swego kraju i polityki powojennej. Z premedytacją „nasze władze” robiły wszystko, żeby zrobić wodę z mózgu milionom ludzi. Zdarza się, że tu i tam, młody człowiek odpiesza zasadnymi argumentami fałszerstwa żydowskie. Widać, że posiada wiedzę i umie się nią posłużyć, ale natychmiast Żydzi zrobią z niego antysemitę i w dodatku posłużą się Polakami, aby go zniszczyć.

Obecnie ekstremiści żydowscy narzucają wręcz na siłę, we wszystkich możliwych mediach pogląd, jakoby cały świat był zobowiązany, nie tylko płacić im haracz, lecz również akceptować ich zbrodnie, z powodu win ludzkości wobec Żydów, a zwłaszcza zobowiązani są do tego oczerniani przez Żydów - Polacy.

Jeśli ktoś chce ujawnić i napisać lub powie, że to, co robią Żydzi wokół swego państwa, to zbrodnia. Że pod pretekstem, ukrywania w domach Palestyńczyków wrogich sił wobec Izraela i organizacji - według uznania Żydów, można je zbombardować, a ludzi znajdujących się tam zabić, co zresztą można zobaczyć w telewizji satelitarnej - to Żydzi na całym świecie okrzyczą go jako antysemitę.

Poza tym, ludziom mówiącym o żydach jako zbrodniarzach, zostaje przypisana na stałe łątka antysemity. Nie kto inny, tylko znany pisarz żydowski Izaak Singer, napisał w powieści „Dwór” (1967 r.), że:

„Współczesny Żyd, nie może żyć bez antysemityzmu, jeśli go wokół nie ma, to go stworzy”. Zresztą nie on jeden ma taki pogląd o swych rodakach. Znany literat i malarz mieszkający w Kopenhadze też tak pisał i mówił. Alfred Zimmerman twierdzi, że Żyd musi żyć w atmosferze antysemityzmu. Inaczej po prostu nie potrafi żyć. - Twierdzą, że nic konkretnego z tej premierowskiej deklaracji, tak Putina, jak i Tuska, nie będzie. Jedna i druga strona będzie pilnować, żeby nic z prawdy nie ujrzało światła dziennego.

Dopóki „polska” telewizja głosi wszem i wobec w swoich programach, a wielu polityków na wyścigi idzie i opowiada w niej bzdury, niezgodne z prawdą - dopóty miarą poprawnego politycznie „patriotyzmu” w Polsce, będzie fakt, że ten, kto więcej obrzuci błotem Rosję, ten kto częściej wytykać im będzie Katyń i popierać gruzińskie awanturnictwo - ten jest najwartościowszym 'polskim patriotą'. Niestety, takie już utarło się w Polsce przyzwyczajenie.

Żeby dojść do prawdy, musi być silna wola obu rządów. A przecież rząd rosyjski bardzo liczy się z zachodem, chce mieć dobre stosunki z Ameryką i Anglią. **A jak wiadomo, w Ameryce Żydzi są władzą, a nie Amerykanie, tak jest i w Angli.**

Odpowiedzmy sobie sami czy obecnie Rosja pójdzie na to, by ujawnić, kto stał za decyzją wymordowania w Katyniu Polaków i kto fizycznie to wykonał. Na razie nie. A o Polsce nie ma co mówić. Tu wszystkie sznurki, te najważniejsze, trzymają Żydzi. I tu też na razie nie dopuści się do całkowitej prawdy.

Jest to już ostatni tragiczny dzwonek, bo dzieci które miały w czasie wojny np. 10 lat, dziś, jeśli żyją to są starzy. **I Żydzi wiedzą, że jeśli wymrą ostatni świadkowie, to oni pisać będą historię, taką jaką tylko zechcą.**

Powinien być powołany przy Uniwersytecie Warszawskim Instytut Historii Polsko-Żydowskiej z całkowitym polskim kierownictwem.

Powinna być powołana Polska Liga Przeciwniesławianiu [na wzór żydowskiej - Anty-Defamation League], która broniłaby polskiego honoru przed żydowskimi - syjonistycznymi pomówieniami którymi nas Polaków szykanują i upokarzają. Ale póki co, to nie Polacy decydują o historii swej ojczyzny. Dlatego twierdzą, że „nasze władze”, ale i rosyjskie, znajdują argumenty, żeby prawdy nie ujawnić.

CDN

Albin Siwak – „Bez strachu” [Opracowanie „PRP”]

FENOMEN ŻYDOWSKI? – ZE STUDIÓW NAD ETNICZNĄ AKTYWNOŚCIĄ – CZĘŚĆ I

Fragmety książki Kevina MacDonalda pod tym samym tytułem, ze wstępem napisanym przez Samuela Francisa.

WSTĘP

Spośród rozlicznych tematów podejmowanych przez amerykańskich akademików i intelektualistów żaden nie jest równie drażliwy - a może w istocie niebezpieczny - jak kwestie wpływów etnicznych, a wśród nich żadna nie jest drażliwsza i niebezpieczniejsza w omawianiu niż wpływy żydowskie.

Eseje profesora Kevina MacDonalda zamieszczone w niniejszym zbiorze należą do nielicznych, jakie powstały w ostatnim czasie, które poruszają ten temat zarówno uczciwie, jak i dogłębnie; pomimo to jednak nie należy oczekiwać, że sposób potraktowania tematu uchroni go przed niebezpieczeństwami, na jakie naraża się poniższym opracowaniem. Kevin MacDonald jest autorem prawdopodobnie najbardziej wnikliwego studium, jakie kiedykolwiek napisano na temat Żydów, ich kultury oraz religii. Jest to trylogia, na którą składają się tomy zatytułowane *A People That Dwell Alone* [1994] - *Separation and Its Discontents* i *The Culture of Critique*, (oba opublikowane w roku 1998). Wydała ją najpierw naukowa

oficyna PEAEGER i ustaliła za nią wysoką cenę, szybko jednak stały się prawie nieosiągalne, ale obecnie dodrukowano je w wersji w miękkich okładkach; są dostępne na internetowej stronie dr MacDonalda <http://www.csulb.edu/~kmacd/>.

MacDonalda, podobnie jak to się przydarza wszystkim którzy uczciwie i otwarcie poruszają kwestię żydowskich wpływów, szybko oskarżono o „antysemityzm”; podjęto działania, które miały zakończyć jego akademicką karierę, uniemożliwić mu publikowanie i oczernić go - jako człowieka i naukowca. Jak dotąd, wysiłki te spełzły na niczym. Nadal piastuje on stanowisko profesora psychologii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Long Beach i ogłasza drukiem prace z dziedziny psychologii ewolucyjnej, w której jest szeroko znanym autorytetem. Do swoich badań wpływów żydowskich MacDonald wprowadza punkt widzenia dyscypliny naukowej, którą reprezentuje. Cechy dystynktywne żydowskiej kultury i osobowości jakie drobiazgowo dokumentuje na przestrzeni dziejów, wykorzystując przy tym zarówno żydowskie, jak i nieżydowskie źródła, są w jego teorii produktem ewolucyjnej adaptacji Żydów jako zbiorowości. Teza MacDonalda jest pod tym względem uderzająco zbieżna z poglądem sir Artura Keitha, którego teoria o „grupowej selekcji” w ewolucji człowieka zawiera w sobie także studium nad Żydami, jako grupą, którą czynniki ewolucyjne ukształtowały w taki sposób, że powstała w niej solidarność oraz silne poczucie tożsamości grupowej. Keith widział w nich odzwierciedlenie „kodeksu zgody” w stosunku do członków grupy oraz „kodeksu wrogości” wobec pozostałych. Ów „podwójny kodeks” zaskakująco przypomina to, co w swoich czasach pisał o Żydach rzymski historyk Tacyt. Cytuje go także MacDonald: *Między sobą są niezachwianie uczciwi i zawsze gotowi są okazać współczucie, resztę ludzkości poczytują jednak za zniechwalonych wrogów.* Ani w takim poglądzie, ani w jego udokumentowaniu nie ma niczego „antyżydowskiego”.

„Antysemityzm”, o ile ma on oddawać rzeczywiste znaczenie tego słowa, może jedynie odnosić się do nienawiści wobec Żydów albo pragnienia wyrządzenia im krzywdy, w tym zaś, co powiedział albo napisał MacDonald, nie ma niczego, co choćby zbliża się do powyższej definicji. Jedyną podstawą dla podtrzymywania opinii, że jego poglądy są „antysemickie”, jest takie rozszerzanie tego pojęcia, aby objęło ono każde przypisywanie Żydom innych cech, niż te uznawane powszechnie za pozytywne, i niedopuszczanie żadnych uogólnień na ich temat. Mimo to, dla wielu ludzi, którzy rzucają te oskarżenia jest to aż nadto wystarczający powód.

Oczywiście, podobnie jak w przypadku wielu innych, którzy otwarcie omawiali kwestię żydowskich wpływów (bądź próbowali omawiać, a nawet tylko o niej napomknąć) - m.in. Pat Buchanan, Joe Sobran, kongresman Paul Findley, Jamek Moran, a ostatnio gen. Anthony Zinni, senator Ernest Hollings, Ralph Nader - daremne są wszelkie wysiłki zmierzające do odparcia tego zarzutu. Oskarżenie o „antysemityzm” - w dużej mierze podobnie jak oskarżenia o „rasizm”, „ksenofobię”, „seksizm”, „homofobię” etc. - jest w gruncie rzeczy utwierdzeniem się w poczuciu siły; próbą uniknięcia i unicestwienia dyskusji na istotne tematy i sprowadzenia jej do poziomu argumentacji ad personam, gdzie nie sposób niczemu zaprzeczać ani się bronić. Jak bowiem „udowodnić”, że jakieś pejoratywne w stosunku do ciebie określenie jest nieprawdziwe? Każde zaprzeczenie albo obrona natychmiast spotyka się z oskarżeniem, że „nie jest dostatecznie przekonująca”. Oczywiście! Nigdy taka nie jest i być nie może. Oto dlaczego raz rzucone oskarżenie ma taką moc i jest tak niebezpieczne - ci, którzy się nim posługują, są tego doskonale świadomi.

Odwoływanie się do rozmaitych „izmów” i „fobii” zawsze świadczy o tym, że ci, którzy miotają nimi na oślep, w istocie niewiele mają do powiedzenia. Peter Brimelow zauważył, że „rasistą” jest każdy, kto wygrywa polemikę z liberałem lub z liberalnym lewicowcem, a w pewnych przypadkach także z konserwatystą. W dużej mierze jest to również prawdziwe w odniesieniu do większości osób, których oskarża się, że są „antysemitami”.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat, jak chyba nigdy wcześniej w naszym kraju [USA - dop. red.] w XX w., kwestię żydowskich wpływów porusza się w najważniejszych mediach. Po raz pierwszy, co szczegółowo opisuje dr MacDonald w trzecim eseju niniejszej książki, pojawiła się ona w kontekście pytania: „Kto wciągnął nas do Iraku?” Jeszcze przed wybuchem działań wojennych w kwietniu 2003 r. stało się oczywiste, że niewielka grupa decydentów, głównie Żydów, mająca bliskie powiązania z żydowskimi publicystami, robiła wszystko co mogła, aby nakłonić administrację Busha i cały naród do wdania się w wojnę z Irakiem, a także z innymi krajami arabskimi, które uważali za wrogię Izraelowi. W działania te byli zaangażowani, prezydent Bush, wiceprezydent Cheney i sekretarz obrony Rumsfeld, a także pewna liczba nieżydowskich „jastrzębi” i przedstawiciele konserwatystów, tacy jak Rush Limbaugh. **Najważniejszymi jednak aktorami tego spektaklu, którzy prawie od samego początku kadencji Busha parli do wojny, byli Żydzi:** zastępca sekretarza obrony **Paul Wolfowitz** [obwołany przez Jeruzalem Post Człowiekiem Roku za rolę, jaką odegrał w nakłanianiu do wojny z Irakiem], **Richard Perle** i **Douglas Feith**, a także spora liczba innych Żydów pracujących w Pentagonie oraz licznych rządowych departamentach i agencjach. Należeli do nich również powszechnie znani żydowscy komentatorzy np.: **Norman Podhoretz**, **Bili Bristol**, **Charles Krauthammer**, **Michale Ledeen**, **Dawid Frum** i **Josh Muravchik**. Co więcej, kolejne artykuły dokumentujące ich wpływy i powiązania oraz prawdopodobne motywacje (więź z Izraelem i jego interesami na Bliskim Wschodzie) zaczęły jeden po drugim, pojawiać się w najważniejszych konserwatywnych i liberalnych mediach. Nierzadko podobne treści pojawiały się w artykułach pióra autorów pochodzenia żydowskiego. W rezultacie wśród wielu Amerykanów stopień uświadomienia sobie roli wpływów żydowskich w kształtowaniu polityki społecznej wzrósł w ciągu ostatnich kilku lat, i jest wyższy niż kiedykolwiek.

Na fali kontrowersji w sprawie wojny irackiej rozgorzał kolejny spór, który ponownie zwrócił uwagę na zakres wpływów żydowskich, tym razem w kulturze masowej, jaki unaocznili się w atakach na film Mela Gibsona *Pasja*. Zapoczątkował je Abraham Foxman z Ligi Przeciw Zniesławieniom z B'nai B'rith, ale apogeum osiągnęły tuż po premierze. Żydowscy recenzenci, tacy jak Frank Rich z *New York Times*'a pisali, że film jest jednoznacznie naciągany tak, aby szkalować Żydów; Leon Wieseltier twierdził w *The New Republic*, że Gibson postanowił wyrzucić na milionach ludzi wrażenie, że Żydzi są winni śmierci Jezusa, a Jamie Bernard rozpoczął swoją recenzję w *New York Daily News* od stwierdzenia, że „*Pasja*” Mela Gibsona jest najbardziej zjadliwym filmem antyżydowskim, jaki nakręcono od czasów niemieckich filmów propagandowych z czasów II wojny światowej. Mimo to, choć spotkała się z bardziej wrogim przyjęciem, niż jakkolwiek inny film w historii, *Pasja* błyskawicznie pobiła rekordy frekwencji i zysków, jakie przyniosła producentowi i reżyserowi. Atak na film skończył się fiaskiem, mimo że jego głównie żydowscy przeciwnicy rozpętali wokół niego oraz Mela Gibsona ogromną kampanię wrogości i jawnych oszczerstw. MacDonald pokrótce tylko wspomina o sporze wokół Mela Gibsona, ale dosłownie wszystko, co go dotyczy, pasuje do jego modelu „żydowskich wpływów” i teorii „kultury krytyki”, jaką stworzyli Żydzi.

Propozycja MacDonalda daje dogłębne wytłumaczenie, dlaczego tak wielu Żydów reaguje tak gwałtownie na wszystko, co uważają za zagrożenie; dlaczego mają skłonność, aby widzieć je nawet w zupełnie niewinnych uwagach i działaniach; ukazuje też, w jaki sposób koordynują i mobilizują zasoby finansowe, polityczne i społeczne, aby zniszczyć to, co za zagrożenie uważają. Jego teoria nie tłumaczy natomiast, dlaczego nie-Żydzi to znoszą i godzą się na to.

W obu wspomnianych przypadkach: wojny w Iraku i sporu wokół Gibsona jasne jest, że wpływy żydowskie znaczą bardzo niewiele, kiedy ci, którzy są ich przedmiotem, uświadomią je sobie, a następnie odrzucają. Żydowski decydenci polityczni pomogli wszcząć wojnę z Irakiem, ale ich rola w tej sprawie i uciekanie się do oczywistych przekłamań, a może nawet jawnego fałszowania danych wywiadu o „broni masowego rażenia” i domniemych powiązaniach Iraku z międzynarodowym terroryzmem, już wkrótce okryje ich hańbą i skutecznie zdyskredytuje tych, którzy je wymyślili. Atak na Gibsona, mimo potężnego zaangażowania mediów i środków finansowych, okazał się całkowitą klęską, bo miliony Amerykanów tłumnie poszły do kin, aby obejrzeć film, a obraz przyniósł setki milionów zysku. W następstwie owych wydarzeń stało się jasne, że „żydowska potęga” może istnieć tylko dlatego, że goje, których ma zniewalać, albo nie dostrzegają jej, albo nie chcą się jej przeciwstawić. Najlejszy podmuch i odrobina światła, które ją ujawniają, wystarcza, aby rozpadła się w pył - oto dlaczego ci, którzy o tym mówią, tak szybko są uciszani i odsądzeni od czci i wiary jako „antysemici”. Nie jest jednak jasne, dlaczego goje w ogóle tolerują żydowską potęgę i wpływy. Dr MacDonald z pewnością powinien zainteresować się tą kwestią, i poświęcić jej wszystkie swe siły. Tymczasem, osiągnął już znacznie więcej, niż większość jego bliźnich na przestrzeni całego życia. Niezależnie od tego, czy w pełni zgadzamy się z jego teorią czy też nie, to, co możemy zaczerpnąć z jego wiedzy oraz przemyśleń, wynagrodzi nam trud ich lektury. Eseje, które zawarł w tej książce stanowią dobrą okazję, aby rozpocząć właśnie od nich.

Samuel Francis, CDN

Za: http://www.naszawitryna.pl/ksiazki_135.html

15 MILIONÓW POLAKÓW

Jednym z najbardziej nagłośnionych programów globalistycznych był raport *Granice wzrostu*, przygotowany dla Klubu Rzymskiego w 1972 r. przez zespół naukowców z Massachusetts Institute of Technology [USA], pod kierownictwem małżeństwa Dennisa i Donelli Meadowsów. Posłużyli się oni wypracowaną przez Jaya W. Forrestera metodą dynamiki systemów, na podstawie której opracowali komputerowy model służący do symulowania w czasie globalnego rozwoju i jego zaburzeń. Konstruując model rozwoju, uwzględnili łącznie pięć czynników - liczbę ludności, produkcję żywności, wykorzystanie zasobów naturalnych, wielkość produkcji przemysłowej, zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Ustalili, że powodem narastających kryzysów jest nierównomierność procesów wzrostu.

Dennis Meadows

Wnioskiem z raportu był postulat standaryzowania wzrostu w skali globalnej przez standaryzowanie w skali globalnej wszystkich jego czynników. Jednym ze standaryzowanych czynników miał być zatem także przyrost demograficzny. W istocie ten „wniosek” był zawarty już w założeniach badawczych projektu Meadowsów, w którym na jednym poziomie usytuowano zarówno materialne czynniki niezbędne ludziom do życia, jak i istnienie samych ludzi.

Założenia te były formułowane pod wpływem opinii międzynarodowych środowisk politycznych i finansowych. Na przykład sekretarz generalny ONZ Sithu U Thant w 1969 r. przestrzegał przed „groźbą eksplozji demograficznej”. To stanowisko podtrzymane zostało w kolejnych raportach Klubu Rzymskiego. W pochodzącym z 1991 r. raporcie „Pierwsza rewolucja globalna”, uzasadniając potrzebę globalnej polityki ludnościowej, stwierdzono na przykład, że „można sobie tylko próbować wyobrazić, jak bogate byłyby dziś takie kraje jak Indie, hojnie wyposażone przez naturę, gdyby mogły swe zaludnienie utrzymać na poziomie z początku XX w.”

Wracano w ten sposób do tez zawartych w „Eseju o populacji” Thomasa Malthusa (1798), promowanym szeroko już w XIX wieku przez brytyjską Kompanię Wschodnio-Indyjską. „Maltuzjanizm” służył w istocie jako uzasadnienie ograniczenia populacji krajów kolonizowanych, tak aby metropolie kolonialne mogły pozyskiwać z nich możliwie największe korzyści przy możliwie najmniejszych kosztach administrowania koloniami.

Skutkiem tego stanowiska stało się między innymi typowanie dopuszczalnych liczb ludności dla poszczególnych krajów świata i postawiony w latach 90-tych XX w. postulat światowej policji populacyjnej, stojącej na straży tych limitów. Światową policję populacyjną postulował m.in. Boutros Ghali - polityk egipski, sekretarz generalny ONZ w latach 1992-1996. Plan ustanowienia policji populacyjnej na kongresie demograficznym w Kairze w 1994 roku został zablokowany głównie dzięki energicznej akcji Stolicy Apostolskiej.

Wracając do programów dla Polski. Po kongresie demograficznym, który odbył się w Bukareszcie w końcu 1974 r., profesor Meadows udał się w objazd stolic ówczesnych krajów socjalistycznych, między innymi do Warszawy. Z tej okazji ukazujący się w PRL tygodnik „Kultura” (nr 2/604 z 12 stycznia 1975 roku) przeprowadził wywiad z Meadowssem zatytułowany „Granice prognozy”. To właśnie w tym wywiadzie profesor Meadows stwierdził, że około 15 milionów ludności dla Polski „gwarantowałyby równowagę”.

Natomiast według danych, które nieco wcześniej pozyskali poufnie koledzy z mego środowiska politycznego, na rok 2040 (taką perspektywę czasową przyjęły wówczas środowiska zbliżone do Klubu Rzymskiego) planowano dla Polski dokładnie 14,6 miliona mieszkańców. Dane te pokrywają się z informacją Meadowsa. Warto pamiętać, że w tamtym czasie ludność Polski liczyła ponad 38 milionów. Podobną liczbą ludności dysponował wtedy, przykładowo, Egipt. Dziś Egipt liczy ponad 80 milionów ludności i nadal powiększa swą populację. Polska liczy dziś mniej więcej tyle samo ludności co w połowie lat siedemdziesiątych, jednak ulega gwałtownym procesom starzenia.

Wywiad z Meadowssem zawierał inne jeszcze rewelacje. Na pytanie peerelowskiego dziennikarza, jak wyobraża sobie drastyczne zahamowanie rozrodczości, Meadows odpowiedział: „Państwo o ustroju socjalistycznym ma w tej mierze szczególne możliwości”. Indagowany, czy obecnie rodzina może chcieć mieć dzieci i, czy ma do tego prawo? odparł: „Absurd”. Na sugestię, że nie można lekceważyć tradycji i biologii, stwierdził: „Łatwo je zmieniać”. Na pytanie, czy odmawia ludziom prawa wolności posiadania potomstwa, odrzekł: „Sądzę, że społeczeństwo (...) powinno rządzić się logiką (...). Można stworzyć politykę kierującą rozrodczością”.

Oto, co miał do przekazania zniewolonym przez sowiecki socjalizm Polakom przedstawiciel „wolnego świata”.

Na razie - na skutek „polityki kierującej rozrodczością” oraz w wyniku długotrwałej, masowej emigracji zarobkowej wymuszonej warunkami ekonomicznymi - Polska stanęła w obliczu załamania systemu ubezpieczeń i systemu finansów publicznych.

Jan Łopuszański - Nasz Dziennik, Nr 92 (4023)

Zmasowany atak "kosmitów" na o. Tadeusza Rydzyka

W numerze: 1) „Polską nie rządzą Polacy”; 2) Konstytucja chroni także o. T. Rydzyka; 3) To głupstwo można naprawić;

NR 26

“POLSKĄ NIE RZĄDZĄ POLACY”

Tytułowy cytat to tak naprawdę jedyny i główny przekaz, jaki dotarł za pośrednictwem polskojęzycznych mediów na temat wizyty ojca Tadeusza Rydzyka w Parlamencie Europejskim.

No, może jeszcze nazwanie totalitaryzmem przez zakonnika tych wszystkich wieloletnich medialnych nagonek, cofaniu dotacji i pozbawiania unijnych pieniędzy, kłamstw, prowokacji dziennikarskich w ubeckim stylu, ukrytych kamer, wtargnięć na teren prywatny, ciągnięciu po sądach i mówiąc w skrócie bolszewickich metod.

Być może ci mniej rozgarnięci rodacy tyknęli to propagandowe kłamstwo. Myślę jednak, że spora część Polaków zadała sobie trud by dotrzeć do informacji, czemu ta wizyta służyła, a po medialnej nawałnicy wiodących mediów, doszła do wniosku, że nie tylko „Polską nie rządzą Polacy”, ale i media znajdują się w obcych rękach, a prasa to w przeszło 90 procentach własność obywateli niemieckich.

Po pierwsze należy przytoczyć cały cytat, z którego wyrwano te cztery słowa: *“Tragedią Polski jest to, że od 1939 r. Polską nie rządzą Polacy. Nie chodzi tu o krew ani przynależność. Oni nie kochają po polsku, nie mają serca polskiego”*.

Jako, że gazeta, w której piszę jest jedną z nielicznych w stu procentach polskich, to z szacunku dla czytelników należałoby opowiedzieć prawdę o tym, w jakim to celu ojciec Tadeusz Rydzyk udał się do europejskiego parlamentu.

Dyskusja, jaka się tam odbyła dotyczyła odnawialnych źródeł energii w tym głównie geotermii. W Polsce na ten temat mówi się raczej niewiele i myślę, że spora część rodaków nie zdaje sobie sprawy, że nasz kraj to swoiste światowe eldorado gdzie na 80 procentach obszaru kraju pod powierzchnią znajdują się olbrzymie zasoby gorących wód geotermalnych.

Takie Niemcy, Francja czy Włochy mogą nam jedynie pozazdrościć tego bogactwa, więc warto przypomnieć pewne wydarzenia sprzed dwóch lat i porównać, jak władze innych państw reagują, kiedy uda się tam dowiercić do gorących źródeł.

Kiedy z odwiertu wykonanego w tak zwanym „Basenie Paryskim” trysnęła w 2009 roku gorąca woda, okrzyknięto to we Francji sukcesem na skalę międzynarodową i Paryż cieszył się z ciepła i energii, jaka popłynie do ich miasta.

Niedługo po tym podobna euforia zapanowała we Włoszech, a szczególnie w Rzymie w okolicy, gdzie odniesiono podobny sukces.

W Niemczech, w samej Bawarii wywiercono ok. czterystu otworów, a inwestycje te szczerze wspiera nie tylko Unia Europejska, ale i niemiecki rząd federalny. Warto dodać, że Niemcy mają zaledwie jedną piątą tego, co spoczywa pod powierzchnią Polski.

Dlaczego u nas panuje cisza na temat bogactwa, jakie posiadamy? Skąd milczenie mediów i brak jakichkolwiek informacji o tym, iż toruński odwiert ojca Tadeusza Rydzyka to swoisty rekord świata, a jego wydajność to 700 metrów sześciennych gorącej wody na godzinę?

Dlaczego państwo cofa środki przeznaczone na ten cel? Dlaczego rząd za wszelką cenę pragnie zataić informacje o bogactwie, jakie posiadamy? Czy aż tak silne jest lobby energetyczne? A może te zasoby w stanie nienaruszonym muszą zaczekać na jakiegoś tajemniczego nowego właściciela? Jest jeszcze i taka możliwość, że za wykorzystywanie własnych zasobów trudno spodziewać się miliardowych „wziątek” zwanych inaczej łapówkami lub łagodniej prowizjami, które to umocniły niejedną dynastię w III RP.

Dlaczego zamiast radości i masowych inwestycji w geotermię mamy do czynienia z kolejnymi atakami i blokowanie wykorzystywania tych zasobów?

Warto w tym miejscu przypomnieć, że rząd cofając już przyznane na toruński odwiert środki stwierdził, że: gorącej wody pod Toruniem nie ma i nie będzie trwonil środków na przedsięwzięcie z góry skazane na fiasko. Okazało się, że gorąca woda jest, lecz zamiast radości wywołała nienawiść.

Czy słowa o Rydzyka to nie jest prawda o elitach Polski?

“Tragedią Polski jest to, że od 1939 r. Polską nie rządzą Polacy. Nie chodzi tu o krew ani przynależność. Oni nie kochają po polsku, nie mają serca polskiego”.

Warto też wymienić z imienia i nazwiska wszystkich tych prominentnych polityków, którzy zaangażowali się czynnie w zwalczanie geotermii i ataki na toruńskiego redemptorystę: Premier Donald Tusk, wicepremier i minister spraw wewnętrznych Grzegorz Schetyna, były minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiągalski, minister kultury Bogdan Zdrojewski, minister Julia Pitera, minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka, minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska, minister środowiska Maciej Nowicki i jego zastępca Stanisław Gawłowski, Bronisław Komorowski – b. marszałek Sejmu RP a obecnie prezydent, Stefan Niesiołowski - wicemarszałek Sejmu, Bogdan Borusewicz marszałek Senatu RP, były poseł PO Janusz Palikot czy Maria Wągrowska, była wiceminister obrony narodowej.

Ojciec Tadeusz Rydzyk walkę o wykorzystanie olbrzymich polskich zasobów geotermalnych prowadzi już kilkanaście lat. - To na antenie Radia Maryja mogli niezwykle ciekawie i godzinami o geotermii mówić trzej muszkieterowie z AGH, profesorowie Ryszard Kozłowski, Jacek Zimny i zmarły w 2004 r. profesor Julian Sokółowski, światowej sławy geolog specjalizujący się w poszukiwaniu i zagospodarowywaniu kopaliny płynnych, odkrywca złóż gazu na Niżu Polskim.

To oni o całe pięć lat przed naukowcami niemieckimi dokonali oszacowania naszych własnych zasobów wód geotermalnych i dziś wiemy, że można je wykorzystać w większości polskich gmin.

Jest gotowa technologia i szczegółowe plany wykorzystania tych zasobów w takich dużych miastach jak na przykład Szczecin czy Warszawa.

Od momentu powstania Radia Maryja „cyngle” Adama Michnika wysmażyły kilkanaście tys. paszkwili, kłamstw i ataków na redemptorystów. To samo czyni TVN i TVN24.

Teraz do sfory dołączyli również europosłowie Michał Kamiński i Marek Migalski. - Ten pierwszy w podły i cyniczny sposób nawiązał do pamiętnego, dawno zdemaskowanego kłamstwa o luksusowym Maybachu: „*Nie jeden intelektualista czy bezrobotny chciałby opływać w takie dostatki i jeździć takimi samochodami jak on*”.

Migalski zaś rzekł: „*Najpierw PiS zaprosiło o. Rydzyka do Brukseli, żeby sobie popromował własny biznes. Nie wiadomo, bowiem, czy on wystąpił w Parlamencie Europejskim, jako ekspert, czy jako lobbysta właśnie, zachwalający swój interes. Przy okazji zacny redemptorysta był laskaw powiedzieć, że obecnie żyje mu się gorzej, niż za komuny, i że mamy w kraju totalitaryzm oraz, że od 1939 roku w Polsce nie rządzą Polacy*”.

Oto Polska klasa próżniacza zwana polityczną. Obaj intryganci polityczni nie zajęli się o meritum problemu i wąpiewą czy znają treść dyskusji w parlamencie europejskim.

Gdyby tak ojciec Rydzyk popierał rządzący Polską układ, a swoją działalność ograniczył do prania wraz z postkomunistami brudnych pieniędzy jak to się działo w wypadku afery Stella Maris, pod okiem arcybiskupa Gocłowskiego, to miałyby święty spokój. Kto wie czy nie nawiedzałby nas z ekranów telewizora częściej niż duszpasterz TVN24, ksiądz Kazimierz Sowa?

Niestety miłość do Polski i organizowanie rodaków skazały go na szykany i los podobny, jaki pruscy zaborcy zgotowali wspaniałemu księdzu Piotrowi Wawrzyniakowi, twórcy Towarzystwa Przemysłowego im. Świętego Wojciecha, organizatorowi Kas Oszczędności i Pożyczek czy Banku Ludowego oraz wydawcy czasopism oraz wielkiego bojownika o utrzymanie własności, szczególnie ziemi w polskich rękach.

Po ojcu Rydzyku pozostanie, jako wspaniały pomnik, jedna jedyna duża wyższa uczelnia wybudowana w Polsce po 89 roku całkowicie od podstaw wraz z akademikami dla studentów i to na dodatek - wykonana w najwyższych światowych standardach. Uczelnia kładąca nacisk na wychowanie młodych ludzi w duchu patriotycznym.

Dzięki zaś toruńskim odwiertom być może na sam początek 17 procent miasta Torunia otrzyma zimą tańsze ciepło do ogrzewania mieszkań, a całe miasto tanią ciepłą wodę.

O dziwo osiągnięto to bez konieczności tajnych rozmów na cmentarzach czy fraternizowania się różnych Mirów, Zbychów i ... z Sobiesiakami czy chłopakami z Pruszkowa.

Wszystko, czego dokonał ojciec Rydzyk nie pochłonęło ani jednej złotówki z budżetu państwa czy publicznych pieniędzy. Powstało to dzięki solidarności i hojności polskich obywateli, których porwać potrafił jeden zwariowany na punkcie Polski zakonnik.

Każdy rząd w poważnym państwie wychwalałby pod niebiosa taki wspaniały przykład społeczeństwa obywatelskiego i umiejętność organizowania się Polaków. Dodam, że te przykłady to ewenement na skalę światową.

Jaką spuściznę pozostawią po sobie europarlamentarzyści Kamiński i Migalski po latach „pierdzenia” w opłacane przez nas wszystkich przeróżne stołki? Co zyskała Polska i Polacy na skutek ich działalności?

Jakie wielkie dzieło będzie przypominało o działalności ekipy Tuska? Zablockowany dla dużych jednostek port w Świnoujściu, zlikwidowane stocznie, a może wieloletni kontrakt gazowy zawarty z Rosją po cenach wyższych niż płaci większość państw UE? Czy jedynym konkretem będzie wrak polskiego samolotu niszczący na płycie lotniska w Smoleńsku, którego niestety do dziś nie może tknąć polska ręka?

Są na jednej szali konkretne dzieła człowieka, który wraz z rodakami stworzył coś namacalnego, czego można dotknąć, a na drugiej spustoszenie, jakiego w tak krótkim czasie mogła dokonać tylko szarańcza. Aby tak odmódrzyć Polaków, żeby nie potrafili odróżnić prawdy od kłamstwa trzeba mieć w swoich rękach „polskie” media. Inaczej kłamstwo na tak masową skalę nie miałyby prawa zaistnieć.

Osobnym zupełnie przykładem politycznej głupoty i kompletnego braku poczucia odpowiedzialności było wystąpienie min. Radosława Sikorskiego: „*Kościół ma zasługi dla Polski, ale Ojciec Dyrektor przekracza granice. Zakony podlegają bezpośrednio Rzymowi. Państwo polskie zareaguje*”.

No nareszcie bohaterki szef polskiego MSZ będzie reagował. Odwagi nabrał, kiedy chodzi o zaatakowanie własnego rodaka i to najlepiej via Watykan. Właśnie do Watykanu notę dyplomatyczną dotyczącą słów o. Tadeusza Rydzyka wystosowało polskie MSZ, rękoma Hanny Suchockiej.

Zrobili i nagłośnili to rzekomo w obronie dobrego imienia Polski ci sami ludzie, którzy w latach 2005-07 pluli masowo na Polskę wykorzystując prasę, głównie „niemiecką”, jak i Parlament Europejski, że przypomnę tylko lustracyjne problemy Bronisława Geremka.

Szkoda, że Sikorski nie wykrzesał z siebie tyle męstwa i odwagi, kiedy Niemcy i Rosja kładli rurę w poprzek toru wodnego do zespołu portów Szczecin-Świnoujście blokując ich dalszy rozwój. Przykro, że siedział cicho jak pospolity tchórz - kiedy opluwano Polaków w Belgii, Holandii czy na Litwie.

Szkoda, że nie starczyło mu odwagi by walczyć o status mniejszości narodowej dla Polaków w Niemczech.

Nie wspomnę już, jak po tragedii dziejowej z 10-go kwietnia 2010 potraktowała nas Rosja. W tym jednak przypadku brak reakcji rządu to nie tyle tchórzostwo co bardzo istotna poszlaka na to, że ta ekipa musiała maczać swoje brudne łapy w tym co się stało. Na takie poniżenie jakiego doświadczyliśmy ze strony Kremla nie pozwoliliby sobie bowiem rząd nawet maleńkiego, nic nie znaczącego państewka.

To właśnie za taką postawę rządzący obecnie Polską będą w trakcie naszej prezydencji w UE i jednocześnie kampanii wyborczej nad Wisłą klepani po plecach ze zdwojoną siłą i częstotliwością.

I jeszcze na koniec kilka słów do ministra Radosława Sikorskiego. - **Otóż panie ministrze:**

Art. 54 Konstytucji RP mówi:

1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

A więc subiektywne stwierdzenie przez kogoś, że w Polsce panuje totalitaryzm, bez względu na to, co się przez to słowo rozumie, może być społecznie nieakceptowane, jest jednak jedynie poglądem. Zatem zarówno wyznawanie jak i głoszenie go jest nie tylko dopuszczalne, ale powinno być również objęte ochroną prawną.

Zamiast więc ośmieszać się dyplomatycznymi notami wystarczyło zasięgnąć języka u pierwszego lepszego studenta prawa lub nawet kogoś bardziej rozgarniętego z grona swoich współpracowników, oczywiście z wyjątkiem córki ministra Rostowskiego.

Miał rację Jan Pietrzak mówiąc bardzo dawno temu podczas jednego z występów: „*Dawniej królowie tolerowali błaznów, dziś królów nie ma i błaznów musi tolerować cały naród*”.

Mirosław Kokoszkiewicz

Za: <http://niepoprawni.pl/blog/152/polska-nie-rzadza-polacy>

KONSTYTUCJA CHRONI TAKŻE OJCA TADEUSZA RYDZYKA

Minister Radosław Sikorski nadużył instytucji noty dyplomatycznej do prywatnej, wewnętrznej walki z opozycją. Nota miała wywołać ze strony innego państwa działania „uciszające” o. Tadeusza Rydzyka. Miała sprowokować Benedykta XVI do „załatwienia problemu o. Rydzyka”. Posunięcie polskiego resortu spraw zagranicznych świadczy także o braku szacunku i lekceważeniu Ojca Świętego, którego potraktowano jak chłopca do bicia, czy chłopca na posyłki obecnych polskich władz w ich rozprawie z polską opozycją i aktywną grupą polskich katolików.

Artykuł 54 Konstytucji RP zapewnia każdemu, nie wyłączając osób duchownych, w tym o. Tadeusza Rydzyka - „wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. Z kolei art. 32 głosi, iż „wszyscy są wobec prawa równi”, „mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne” oraz że „nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”.

Obywatel Rzeczypospolitej - o. Tadeusz Rydzyk, zaproszony do Brukseli na konferencję, na temat odnawialnych źródeł energii jako osoba, która z własnego doświadczenia zna problemy związane z rozwojem i utrudnieniami dotyczącymi geotermii w Polsce, nie wygłosił kazania w sprawach wiary, Kościoła i jego dogmatów, lecz referat o trudnościach w konkretnej sprawie, z jaką się boryka inicjatywa gospodarcza toruńskiej geotermii. Mówił o przeszkodach, jakie władze państwowe stawiają temu przedsięwzięciu. Przedstawiał konkretne dowody, pisma i tym podobne dokumenty, jak to się zwykle czyni na merytorycznych zebraniach.

Obywatel RP, także we „wspólnej Europie”, która tego typu działania popiera, ma prawo do wolnego przedstawienia faktów, informacji i związanych z nimi poglądów własnych. Obywatel RP, korzystający z konstytucyjnej wolności słowa i równości, miał prawo wyrażenia swych odczuć i choćby ostrej w słowach (ale nie wulgarnej typu „dureń”, „idiota”, „dyplomatolek”, „faszysta”, „nekrofil” i wiele innych określeń będących w arsenale środowisk rządzących) oceny traktowania jego geotermalnych inicjatyw przez polską administrację, która jest częścią szeroko rozumianej administracji unijnej. Miał prawo na podstawie przedstawianych faktów ocenić sytuację z jego perspektywy jako „skandal”. Miał prawo stwierdzić, iż grupa organizatorów geotermii (działających zresztą głównie na użytek uczelni toruńskiej mającej obniżyć koszty jej utrzymania) „czuje się wykluczona”. Miał prawo subiektywnie twierdzić, iż „jesteśmy dyskryminowani”, za czym to przemawiają przecież powszechnie znane działania władz wobec działań o. Tadeusza Rydzyka. Miał w końcu, pełne konstytucyjne prawo określić całą sytuację słowami: „to jest totalitaryzm”. Totalitaryzm, według słownika, to taki system organizacji państwa, który głęboko ingeruje we wszelkie obszary życia społecznego, gospodarczego, politycznego czy kulturalnego w celu zachowania nad nimi kontroli. To system wykluczeń i przeszkód, dyskryminacji i barier administracyjnych i politycznych. Czy więc obywatel Rzeczypospolitej na merytorycznej konferencji gospodarczej we „wspólnej Europie” nie może na określenie konkretnych szykan administracyjno-gospodarczych dotyczących go w Polsce użyć sformułowania „to jest totalitaryzm”? Czy wypowiedzi o naruszeniach prawa w Polsce poza jej granicami „psują

wizerunek” Polski czy raczej tych którzy to prawo naruszają? To dlaczego rząd polski nie składa not, nie protestuje na liczne skargi przeciwko Polsce kierowane przez „obywateli” polskich np. do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu? Dlaczego „państwo polskie nie reaguje” notami, gdy np. niektóre środowiska skarżą Polskę o naruszenia prawa unijnego do Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu? Wyroki przez te Trybunały wydawane przecież też „psują” wizerunek Polski, a władze nie ścigają adresatów skarg i nie insynuują im „narastającego poczucia bezkarności”, i nie szykanują za „szkodzenie interesom Polski”.

Przy okazji należy przypomnieć, że rzecznik MSZ w swych wystąpieniach publicznych nie powinien dezinformować opinii publicznej w Polsce co do treści wystąpienia o. T.Rydzyka w Brukseli, który nie mówił, że „Polska jest krajem niecywilizowanym i totalitarnym”. Mówił jedynie, że konkretna, opisywana przez niego sytuacja administracyjnych utrudnień ze strony władz „jest totalitaryzmem”, jest sytuacją eliminowania środkami administracyjno-policyjnymi z życia społecznego, gospodarczego czy kulturalnego. Nota MSZ do Państwa Watykańskiego jest tylko kolejnym dowodem tego zastraszającego totalitaryzmu. Nota zresztą wyrwała z kontekstu i przeinaczała sens wypowiedzi o. T.Rydzyka, zmieniając jej istotę w treści szczujące na ich autora i mające go ośmieszyć oraz poniżyć w oczach adresata noty, Ojca Świętego. Ojciec T.Rydzyk mówi też, iż „Polską nie rządzą Polacy, bo nie mają polskich serc, i nie o krew tu chodzi, tylko o to, że nie mają polskich serc”. Jest to oczywista, zrozumiała przenośnia i tylko przy dużym natężeniu złej woli i po wyjęciu słów z kontekstu można wmawiać innym, iż jest to wypowiedź ksenofobiczna.

Nota w prawie międzynarodowym jest efektem oficjalnego powiadomienia innego państwa o jakimś wydarzeniu czy fakcie z którym prawo międzynarodowe wiąże określone skutki prawne. Na przykład nota o wystąpieniu z organizacji międzynarodowej, nota o utworzeniu jakiegoś państwa itp. W omawianym przypadku instytucja noty została nadużyta do prywatnej, wewnątrzpolskiej walki z opozycją. Szybka odpowiedź rzecznika Stolicy Apostolskiej przywróciła miarę rzeczy i ostudziła rozkręcane nastroje hysterii. Rzecznik odpowiedział, iż wypowiedź o. Tadeusza Rydzyka w Brukseli na temat jego problemów z polskimi władzami w sprawach toruńskiej geotermii nie dotyczyła spraw Stolicy Apostolskiej ani polskiego Kościoła...

Wirtualna Polonia [2011-06-30]

TO GŁUPSTWO MOŻNA NAPRAWIĆ

Szanowni Państwo!

No i już wszystko jasne! Po deklaracji Ronalda Laudera ze Światowego Kongresu Żydów, lepiej rozumiemy przyczyny, dla których minister Radosław Sikorski ośmieszył samego siebie i przy okazji Polskę, robiąc piramidalne głupstwo, jakim było wysłanie donosu na ojca Tadeusza Rydzyka w formie oficjalnej noty dyplomatycznej do Stolicy Apostolskiej. Od rzecznika prasowego Watykanu dostał blachę w czoło w postaci wyjaśnienia, że Stolica Apostolska nie jest związana jakimikolwiek wypowiedziami ks. Tadeusza Rydzyka. Gdyby Watykan miał mniej wyrozumiałości dla naszych Umilowanych Przywódców, to odpowiedź mogłaby być nawet ostrzejsza np. w formie zapytania, od kiedy to pan minister Sikorski ma takie objawy. Aż mi się nie chce wierzyć że taki, bądź co bądź inteligentny człowiek jak Radosław Sikorski, nie zdawał sobie z tego wszystkiego sprawy. Zresztą podejrzewanie go o to, że pisze dyplomatyczne noty „*bez swojej wiedzy i zgody*” byłoby niegrzeczne. Jednak to zrobił, dlaczego?

Odpowiedzi dostarcza nam deklaracja Ronalda Laudera ze Światowego Kongresu Żydów, który „*wyraził zadowolenie*” z postępowania polskich władz, a konkretnie - ministra Sikorskiego w tej sprawie. Podobnie pochwalne recenzje wystawili Sikorskiemu pobożny poseł Gowin z PO i bezbożny poseł Kalisz z SLD. Ale mniejsza już o tubylczych mężyków stanu, bo ważniejsze jest, dlaczego akurat zadowoleni z ministra Sikorskiego są Żydzi ze Światowego Kongresu? Ronald Lauder wyjaśnia również i to. Jego zdaniem uwaga o. Tadeusza Rydzyka, że od 1939 r. Polską nie rządzą Polacy, była „*pośrednią sugestią*” że „*polski rząd kontrolują Żydzi*”. Uderz w stół, nożyce się odezwą, powiada polskie przysłowie.

Szczerze Ronald Lauder wzmaga podejrzenia, że minister Sikorski mógł zostać do tego głupstwa przez kogoś namówiony. Warto w związku z tym, przypomnieć publikację „*GW*”, która w związku z objęciem funkcji ministra spraw zagranicznych w rządzie premiera Tuska przez Radosława Sikorskiego poinformowała, że w Ministerstwie Spraw Zagranicznych funkcjonuje ekipa skompletowana jeszcze przez B.Geremka. Nietrudno było się domyślić, że tak naprawdę, pracą ministerstwa kieruje ta ekipa, bez względu na to, kto tam akurat naznaczony został na ministra. Być może min. Sikorski jest bardziej podatny na perswazje tej ekipy, niż ktokolwiek inny, ale jeśli nota do Stolicy Apostolskiej była następstwem takiej perswazji, to mamy dowód, iż ci konsyliarze wcale nie są mądrzejsi od swojego ministra.

Nie są mądrzejsi - albo wykonują zadanie. Jak pamiętamy, reaktywowana we wrześniu 2007 r. żydowska loża Zakonu Synów Przymierza, na swoim inauguracyjnym posiedzeniu przedstawiła dwa priorytety swego programu działania: odzyskanie tak zwanego „*mienia żydowskiego*” i pacyfikację Radia Maryja. Między obydwooma tymi celami istnieje oczywisty związek. Tak zwane „*odzyskanie mienia*” wymaga stworzenia przez polskie władze ustawy, która nadawałaby pozory legalności planowanemu - obecnie również przez Izrael - rabunkowi państwa polskiego na równowartość 65 miliardów \$. Jest oczywiste, że z punktu widzenia rabujących byłoby najlepiej, gdyby nie podniósł się przeciwko temu

żaden głos protestu - stąd konieczność spacyfikowania Radia Maryja. Wygląda więc na to, że min. R.Sikorski, przechodząc do porządku nad ośmieszeniem samego siebie i ośmieszeniem Polski - w podskokach realizuje te priorytety na tym odcinku frontu, na którym partia go postawiła.

A właśnie wizyta izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu, który miał przybyć do Warszawy w ostatniej dekadzie czerwca została przełożona, prawdopodobnie na lipiec. Premier Izraela objeżdża Europę, by namawiać tutejsze rządy do odrzucenia we wrześniowym głosowaniu w Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych wniosku o uznanie niepodległego państwa palestyńskiego. Rząd premiera Tuska stoi zatem przed szansą przynajmniej podjęcia próby załatwienia ważnego interesu państwowego. Chodzi o to, by w zamian za ewentualne zadośćuczynienie przez Polskę prośbie Izraela, władze tego państwa odstąpiły od rozpoczętej 1 maja operacji tak zwanego „odzyskiwania mienia żydowskiego” w Europie Środkowej i ogłosiły publicznie, że Izrael nie ma wobec Polski żadnych roszczeń majątkowych z jakiegokolwiek tytułu. Takie postawienie sprawy niewątpliwie leży w polskim interesie - ale czy naszym Umiłowanym Przywódcą pan Ronald Lauder na to pozwoli?

Mówił Stanisław Michalkiewicz - za: michalkiewicz.pl
